PRAKTYCZNA PANI

Nr. 16

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

17 kwiecień 1937 r.

NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:



Prenumerata miesięczna 1 złoty



Pokój jadalny.



Kącik pani.



Pokój jadalny.



Kącik pani.

ARCHITEKTURA WNĘTRZA

(z wystawy wnętrz w Instytucie Propadandy Sztuki)

Pod powyższym tytułem „Zakład Architektury polskiej i historii sztuki" przy Politechnice Warszawskiej i „Studium wnętrz i sprzętu" wraz z Izbą Rzemieślniczą warszawską zorganizowały w Instytucie Propagandy Sztuki wystawę wnętrz, czyli mówiąc popularnie umeblowanych pokoi.

Znakomity znawca meblarstwa Dr Stefan Sienicki, kierownik Studium Wnętrz i Sprzętu, autor pięknej monografii o starych meblach polskich wyrabianych w 18 i 19 wieku w Kolbuszowej, postawił sobie jako zadanie uwolnienie meblarstwa polskiego spod wpływów cudzoziemszczyzny, uniezależnienie od korzystania z wzorów zagranicznych, którymi niemal wyłącznie posługiwały się jak dotychczas nasze zakłady stolarskie.

Zespół pracujących pod kierownictwem dr Sienickiego młodych inżynierów—architektów, wśród których spotykamy dwa zazwiska kobiece pp. Dziewulskiej i Jankowskiej, wystawił kilkanaście pięknych i ciekawych wnętrz, nacechowanych szczerym dążeniem do stworzenia własnego, rodzimego typu mebli nowożytnych.

Na wstępie do katalogu wystawy podaje dr Sienicki kilka uwag o jej zamierzeniach i celach. Wedle więc słów tego wstępu „zakres wystawy został ograniczony do wnętrz umeblowanych na poziomie średniej zamożności", wzięto zatem pod uwagę przede wszystkim pokoje przeznaczone do pracy, przyjmowania posiłków oraz odpoczynku. Po większej części są to pokoje, których umeblowanie jest mieszane, tak aby jedna ubikacja mogła służyć bądź do pracy i spania, bądź do pracy i przyjmowania posiłków, bądź do pracy i celów reprezentacyjnych.

Wprawdzie jak sami organizatorzy przyznają, poziom średniej zamożności został w przeważających wypadkach przekroczony i meble wykonane według modeli architektów przez zakłady przemysłowe są droższe nad średnią miarę, jednakże cechująca te wzory prostota linii i celowość umożliwia stworzenie według tych typów mebli tańszych, ładnych i praktycznych.

„Najważniejszą wytyczną dla projektujących — według słów katalogu — było wykluczenie wszelkich dawnych projektów. Dla wystawy wolno było przedstawić wyłącznie nowe koncepcje mebli i nowe pomysły wnętrz", aby zwiedzający, a zwłaszcza ci, którzy będą korzystali z fotografii i rysunków, znaleźli w nich zachętę do pójścia śladami inicjatorów. W tym celu organizatorzy wystawy wydali pięknie opracowane dzieło „Meble wnętrz mieszkalnych", obejmujące zaprojektowane dla wystawy meble z dokładnymi wymiarami.

Dążąc do stworzenia rodzimego meblarstwa, projektodawcy wykonali meble wyłącznie z drzew u nas rosnących, brzostu, dębu, jaworu, jesionu i innych, zestawiając bardzo pięknie ze sobą bądź słoje bądź barwy. Polskie samodziały, ceramika, malarstwo, rzeźba uzupełniały wnętrza, sprawiające wrażenie wysoce estetyczne przez piękne zharmonizowanie linii i łagodne stonowanie barw. Nie widzimy wcale mebli lakierowanych, co jest zupełnie zrozumiałe, czy może być bowiem coś piękniejszego nad drzewo o barwie naturalnej i o pięknym słoju? Nie znaczy to jednak, aby ktoś, zmuszony do skorzystania z drzewa taniego i roboty mniej doskonałej, nie mógł według wystawionych wzorów zrobić sobie mebli sosnowych pięknie, w łagodnych barwach polakierowanych.

Pokazano nam na wystawie: trzy gabinety, z których jeden, niesłychanie skromny i prosty a jednak estetyczny i wygodny.

Dalej piękną przez swoją celowość pracownię inżyniera ze specjalnymi szufladami na dużych rozmiarów plany, wałki do kalki i t. p. Dwa wygodne i estetyczne pokoje pani, z których fragmenty podajemy, trzy jadalnie (dwie podajemy), pokój mieszkalny, który również widzimy na fotografii, a którego zadaniem jest służyć i do pracy, i do posiłku i do przyjmowania gości. Sypialny pokazano nam jeden, szczególną w nim uwagę zwróciły stoliki nocne, bez nóg, stanowiące całość z głową łóżka, rodzaj półeczek z szufladkami.

Umeblowanie tarasu, pokoju letniskowego, przedpokoju i trzy wnętrza metalowe dopełniały piękną i ciekawą całość.

Sami organizatorowie wystawy przyznają, że wnętrza te zdradzają pewne braki. Nie wszystkie rodzaje pokoi znalazły swoje wcielenie, meblarstwo jednak nowoczesne polskie dopiero powstaje, a to, co nam pokazano, powstałe w rekordowym czasie zaledwie jednego roku.

Według zdania dr Sienickiego, projektodawca i wykonawca nie powinien być jedną i tą samą osobą. Rzemieślnik—wykonawca naginałby bowiem zbyt często formę do materiału i celu, podczas gdy architekt — projektodawca, nie nakładając sobie takiego hamulca, jest śmielszy a nawet ryzykowniejszy w pomysłach i daje często świeży, twórczy projekt, do którego następnie dobra wola i wysiłek zamiłowanego rzemieślnika stara się dociągnąć, stwarzając mebel artystyczny i oryginalny.

To co nam obecnie pokazano upoważnia do bardzo pięknych nadziei na przyszłość. Poza stroną estetyczną, mogącą zawsze być przedmiotem dyskusji, jakkolwiek w danym razie umiarkowana stylizacja powinna zadowolić w przeważających wypadkach upodobania publiczności, meble na wystawie są przystosowanie do nowoczesnych wnętrz zarówno smakiem jak rozmiarami.

Nie znaczy to wcale, aby ich nie można było postawić w mieszkaniach większych albo dworach wiejskich, znaczy to raczej, że w małych, nowoczesnych pokojach nie możemy pomieścić ani wtłoczyć dawnych ozdobnych kredensów, szaf, łóżek i toalet damskich, nie ma dzisiaj na nie miejsca w szczupłych lokalikach i nie ma komu czyścić skomplikowanych rzeźb i gzymsów.

Pięknie harmonizowały z meblami i obiciami tapety, uderzały pięknością świeczniki i kinkiety kute z żelaza, zaciekawiały gumowe, przedziwnie miękkie materace do mebli metalowych. Nie sposób wymienić wszystkiego, jedno należy podkreślić, że wszystko było zharmonizowane wprost przedziwnie.

Panie pytają pewnie o firanki. Firanki to przeważnie tylko lekko przymarszczone story bez wzorów, z frędzlą, obramowane samodziałami, które za dnia tworzą rodzaj portier, wieczorem zaciągane zasłony. Wszystko było warto obejrzeć i dywany i posadzki, tych ostatnich jednak z powodu natłoku publiczności trudno było dojrzeć. Zainteresowanie wystawą duże i szczere.

A. M. I.



Pokój mieszkalny.

Z książek

Zbiegniew Uniłowski — „Dwadzieścia lat życia". Tom I. Wyd. Przeworskiego 1937.

Książki Uniłowskiego są ponurym dokumentem szarzyzny współczesnego życia. Ten przerost szarzyzny w autobiograficznych powieściach najmłodszych literatów robi się męczący. Po prostu zbyt dobrze to już znamy. Te straszne mieszkania, w których według słów Tuwima „strasznie mieszkają straszni mieszczanie". Te brudne i cuchnące schody i podwórka, gdzie nigdy nie zagląda słońce. Te dzieci, równie jak schody brudne, te ich życia nieszczęsne, szare — jak rodzinne kamienice.

Wszystko razem przygnębiające, smutne, okropne. To oczywiście nie znaczy, aby coś można było zarzucić książce Uniłowskiego. Przeciwnie — jest to książka bardzo dobra, błyskiem dużego talentu wybijająca się spośród współczesnej, najmłodszej literatury.

W wywoływaniu nastroju operuje czasem Uniłowski, i to jest niespodzianką, chwytami, przypominającymi pijany okres Przybyszewszczyzny, np. opis pogrzebu matki Kamila. Niesłychanie za to prawdziwie i szczerze umie odczuć psychikę dziecka. Prowadzi czytelnika przez zawiłe ścieżki dziecięcych myśli i uczuć, pewnie i śmiało, zwłaszcza tych właśnie dzieci „beżprizornych", tych z Powiśla, tych z szarych, brudnych kamienic.

Kamil—nie jest banalnym typem dziecka. Jest przewrażliwiony i histeryczny, a przede wszystkim obdarzony ogromnym poczuciem samokrytycyzmu. Kamil na złość samemu sobie lubi postępować źle i podle. Plując sobie wewnętrznie w oczy, z całą świadomością kłamie, lub kradnie. A przy tym jest biednym, bezradnym, opuszczonym dzieckiem.

I dlatego polubiliśmy go bardzo i niecierpliwie będziemy czekać wieści o dalszych jego losach. *EK.*

Kossak Szczucka — „Trędowaty król". Wyd. Ks. Św. Wojciecha 1937.

Od pierwszej karty ogarnia nas nastrój, znany dobrze — ten sam, co ogarniał przy czytaniu „Krzyżowców" — nastrój wzniosłości. Może to były czasy wzniosłe, a może ludzie jacyś inni. Bo ludzie powieści historycznych Kossak-Szczuckiej, czy źli, czy dobrzy, czy bohaterowie, czy intryganci, mają jedną wspólną cechę charakterystyczną — wszyscy są rycerscy i wszyscy pogardzają śmiercią. Jawią się przed nami w zbrojach ciężkich, na koniach ogromnych — jak oni. Król Baldwin, trędowaty król, z mieczem przywiązanym do dłoni i gnijącą twarzą, skrytą pod przyłbicą — prowadzi zastępy Franków na niewiernych.

Z całą stanowczością twierdzę, że po Sienkiewiczu — Kossak Szczucka jest najlepszym batalistą w polskiej literaturze. A jednocześnie potrafi ta genialna autorka stworzyć takie niesłychane subtelności nastrojowe, a tak dalekie od zmanierowanych roztkliwiań się!

Na przykład scena samotnych rozmyślań Baldwina przy Grobie Świętym, lub scena jego śmierci.

Na książkach Kossak-Szczuckiej młode pokolenia literackie uczyć się powinny dobrej prozy i sumienności pracy.

Bo talentu — oczywiście — nauczyć się nie można.

Nina Rydzewska Baytugan — „Akwamaryna" Warszawa 1937. Wyd. Hoesicka.

Książka ta jest debiutem Niny Rydzewskiej w prozie. Jeśli kto zna buntownicze wiersze tej autorki, to Akwamaryna będzie dla niego dużą niespodzianką, mówi bowiem o pewnej stabilizacji duchowej, o przewartościowaniu pojęć Boga, życia, miłości, śmierci i krzywdy społecznej. Autorka przestała już pytać, zaczęła sama wyciągać wnioski — rezultaty rozmyślań.

Akwamaryna to szmat życia Weroniki, dziecka jezior i morza. Weronika w naszych oczach rośnie, dojrzewa, kwitnie młodością i urodą i kocha. Wraz z osiągnięciem najwyższego szczytu życiowego szczęścia rozpoczyna się zwrot w jej życiu, załamanie w dół. Śmierć męża na morzu, śmierć syna na morzu, nieszczęście córki. Weronika — stara, zmęczona kobieta, rzuca morze, ucieka nad rodzinne jeziora, do ojca i macochy, wioząc w butelce wodę morską, akwamarynę, cząstkę wielkiego grobowca męża i syna.

Powieść dobrze zbudowana, zajmująca, myśląca i nakazująca myślenie. Typy kobiece ciekawe, świetnie zarysowane. Dobrze przeprowadzony konflikt matki i córki, dwóch pokoleń nie rozumiejących się nawzajem, a za późno dochodzących do porozumienia. Typy męskie — szablonowe.

W sumie — debiut udany i ciekawy.

Helena Maty „Życie jakich wiele" Gebethner i Wolff. Warszawa 1937.

Nie jestem zwolenniczką wydawania pamiętników. Razi mnie podawanie do wiadomości ludzkiej najbardziej intymnych kart swego życia. Nie mogę zrozumieć po co się to robi i kogo ma to obchodzić. To też pierwszy tom książki Heleny Maty przeczytałam bez entuzjazmu. Ale tom drugi wniósł już dużo więcej ponad czysto osobiste przeżycia kobiety nieszczęśliwej. Przede wszystkim ciekawe tło życia polskiej inteligencji na studiach w Genewie w r. 1905, aż do wybuchu wojny. Co krok spotykamy znane od dzieciństwa nazwiska. Żeromski, Limanowski, Lutosławski, Perl. Dobiegają echa z Londynu o Piłsudskim. Główną treścią jednak książki jest historia życia i śmierci córki — Wandy. To życie, choroba i śmierć opisane jest z drobiazgową dokładnością, wzruszającą wprost starannością. Walka z nieubłaganą gruźlicą i wreszcie cicha, spokojna śmierć dla córki, a pustka i rozpacz dla matki. To nie jest „życie jakich wiele", to jest życie naznaczone od kolebki piętnem tragedii, życie w którym chwile szczęścia są niewspółmiernie blade w stosunku do szarych dni smutku i żałoby.

Alina Segeń—„Anna". Wyd. Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1937.

Jedna z lepszych książek o miłości. Po prostu studium na ten temat. Anna kocha cudzoziemca Roberta. Nikt nie może zrozumieć — dlaczego? Nie rozumie tego nawet czytelnik. Bo ów cudzoziemiec nie jest arcy-miły. Jego stosunek do Anny pozostawia wiele do życzenia. Czasem jest po prostu niesubtelny. Niespodziankę nam sprawia jego ostatni, przedśmiertny list, rzucający inne światło na nieciekawą, zdawałoby się osobistość.

Dlaczego jest wart miłości — wie tylko sama Anna. Odwieczna zresztą historia wielu miłości i wielu zdziwień ludzkich na temat: Co ona (on) widzi w nim (niej). Anna kocha swego cudzoziemca tak bardzo, że po samobójstwie kochanka nie chce żyć dłużej. Rzuca się pod pociąg. Spod kół wyciągają półtrupa bez ręki, z połamanymi żebrami. I cała medycyna staje do walki z Anną i jej chęcią śmierci.

Chory będzie żyć! Cóż za triumf dla lekarzy. I to taki, zdawałoby się, beznadziejny wypadek!

Ale Anna oszukuje i medycynę i lekarzy. Wychodzi „zdrowa" ze szpitala, by w kilka tygodni potem poszukać znów śmierci — tym razem już skuteczniejszej. Dzieje jednej ludzkiej miłości zostały zakończone. *EK.*

Konkurs na referat

Warunki konkursu:

Zarząd Główny Związku Pań Domu ogłasza konkurs na pracę referatową p. t. „Gospodarstwo domowe, jako część gospodarstwa narodowego", na następujących warunkach:

1) Referat przeznaczony jest dla pań domu i ma na celu podkreślenie ważności i wykazanie znaczenia gospodarki domowej w całokształcie gospodarki narodowej (państwowej i społecznej).

2) Referat winien być opracowany rzeczowo i ciekawie ilustrowany liczbami, wykresami lub t. p. na podstawie źródeł naukowych polskich i zagranicznych z zakresu ekonomii społecznej.

3) Rozmiary referatu oznacza się na 300 — 400 wierszy, wiersz po 60 znaków pisarskich, pismo maszynowe.

4) Referat winien być zaopatrzony godłem, z dołączeniem zapieczętowanej koperty, zaopatrzonej takimże godłem, zawierającej wewnątrz nazwisko i adres autorki lub autora.

5) Termin nadesłania gotowego referatu do Zarządu Głównego Związku Pań Domu, Nowy - Świat Nr. 9, wyznacza się na 1 stycznia 1938 r.

6) Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w lutym 1938 r.

7) Nagroda za referat, przyjęty przez sąd konkursowy i uznany za najlepszy, wynosi zł. 100.

8) Sąd Konkursowy stanowi Zarząd Główny Związku Pań Domu oraz Komisja Kwalifikacji Wydawnictw przy Instytucie Gospodarstwa Domowego.

Zarząd Główny Z. P. D.

Janek

Właściwie nikt się nie ucieszył, gdy pewnego wiosennego wieczoru przyszedł na świat Janek. Zwłaszcza, że przyniósł tylko kłopotu ze sobą. Więc najpierw, on sam urodził się ledwie dyszący, z serduszkiem, które zamierało raz po raz i trzeba je było pobudzać, żeby chciało znowu bić mocniej. Płakał przy tym ciągle, ledwie na świat wyjrzał, zawodził jakimś piskliwym, jękliwym głosikiem, a twarzyczka siniała mu i czerwieniała na przemian.

Widać było — chuchro takie jakieś!

Potem z matką znowu był kłopot, trzeba było aż lekarza z miasteczka sprowadzać i zapłacić mu ukryte na czarną godzinę piętnaście złotych. Matka leżała blada jakaś dziwnie, cicha, stękała czasami jeszcze pojękliwie, gasła, cichła, zapadała się w jakiś mrok i cień, aż rano spojrzała półprzytomnie, na małą, różową kukłę, na Janka leżącego obók, na jego główkę małą i pomarszczoną z kosmykiem czarnych jak węgiel włosów i szepnęła cicho:

— Januś!

A potem uśmiechnęła się i umarła.

Więc i pogrzeb trzeba było zapłacić, a tu w domu przecież czworo dzieci - hultajów, co tylko krzyczą „jeść" i „jeść", jakby jedzenie na łące rosło.

To też ojciec nie spoglądał na Janka chętnym okiem. Gdy patrzył na kołyskę, gdzie leżał i popłakiwał mały, czerwony potworek, odwracał głowę i mruczał jakieś zamazane, chmurne słowa.

Ale na przekór wszystkiemu i wszystkim Janek mężniał i rósł. Gdy zrobiło się ciepło, wynoszono go na łąkę pod lasem, gdzie najstarsza, Mańka, krowy pasała, i tam zostawiony sobie samemu goły i malutki, przewalał się po podłożonej chuście tam i z powrotem, gaworząc coś do siebie, czego by nikt na świecie nie potrafił zrozumieć. Patrzył przy tym pilnie na łąkę, na las i słońce, wielkimi oczami, o czarnych, jakby aksamitnych tęczówkach. Zdawało się, że obserwuje wszystko i wszystko stara się zrozumieć swą małą cztero - miesięczną główką. Słońce grzało jego chude, długie ciałko i opalało je na złocisty kolor, zapalało rude płomyki na krętych, ciemnych włoskach.

Tak sobie żył i rósł z roku na rok.

Sam zaczął stawiać pierwsze, niezdarne kroki, i sam stłumił płacz, po nabiciu pierwszego guza, bo i tak przecież nie było nikogo, kto by go pożałował. Przeciwnie, na jękliwy wybuch żalu Janka, ojciec zajęty naprawianiem starej kurtki, odwrócił się i burknął mrukliwie:

— Czego beczysz znowu — hę? Nie pierwszy i nie ostatni raz leżysz! Nie rycz, bo nie masz czego!

A gdy Janek, widząc, że jednak zwrócono na niego uwagę, zaniósł się jeszcze głośniej płaczem, spadł na niego jak grom ojcowski krzyk:

— Będziesz cicho, psiakrew! Nie rycz!

Więc nie ryczał. Wczołgał się pod stół i stamtąd wielkimi oczami, z niezaschniętymi jeszcze łzami na policzkach, spoglądał na wielką, przygarbioną troskami postać ojca, jak na coś, co było nieogarnięte, nieosiągalne, mocne i straszne, czego się należało bać, bać... i podziwiać całym małym serduszkiem.

*

I wszystko byłoby dobrze i w porządku, gdyby nie ta koza. A to było tak.

Gdy Jankowi szło już na siódmy rok, ojciec zawołał go raz do siebie i jak zwykle najpierw mruknął gderliwie:

— Znowu portki podarte! Kto by wam nastarczył! Tylko drzecie i drzecie!

Janek spojrzał ze smutkiem najpierw na swoje przeraźliwie chude, podrapane i niezbyt czyste nogi, a potem wyżej, na nieokreślonej barwy porcięta, wyłatane, postrzępione od dołu i nową, pięknie wydartą gwoździem dziurę. Zabiło mu serce niespokojnie, bo sumienie miał nieczyste.

...Płot, i jabłoń za nim, u księdza dobrodzieja z kuszącymi, gładko różowymi jabłkami stanęły mu jak żywe przed oczami, to też spuścił głowę i nic rzekł nic.

Pociągnął nosem głośno dla odwagi i czekał.

A ojciec pomruczał chwilę niezrozumiale i znowu powiedział:

— Będziesz pasał kozę księdza jegomości. Od jutra! Rozumiesz?

Janek znowu tylko nosem pociągał, podrapał się po zmierzwionej główinie i słuchał dalej.

— A jak mi kozę puścisz na pola albo do lasu, to takie lanie sprawię, że popamiętasz! Pasem, psiakrew wyrżnę, rozumiesz?

Zaczęło się więc pasanie kozy.

Nazywała się Białka, była gruba i szeroka, a pełne mleka wymiona zwisały ciężko, gdy odprowadzał ją do zagrody wieczorem. Ale polubili się od razu. Pasła się spokojnie, gdy ją Janek wołał, przychodziła wolno, statecznie, kiwając śmiesznie białą, brudnawą brodą. Tak, bardzo się lubili oboje!

Aż raz... właśnie wtedy stało się nieszczęście.

Byli oboje na łące tuż pod lasem, gdy nadjechał na koniu panicz ze dworu, a za nim leciał pies. Boże, jaki to był pies! Kwadratowy pysk z zębami na wierzchu, nogi powykrzywiane, grube... strach! Janek aż kwiknął ze strachu i schował się za kozę.

A koza najpierw nastawiła rogi, a potem, jak nie zacznie uciekać! Janek za nią, a za nimi pies.

Koza w susach pędziła przez las, między drzewami migała jej biała głowa, biegła ciężko, postękując, nie zważające na krzyki Janka. Pies gonił ich milcząco, od czasu do czasu wydając krótki, urywany odgłos, jakby warknięcie, czy głuche szczeknięcie, pełne zaciętości, bulgocące mu w gardle. Przelecieli tak kawał lasu i nagle Janek zorientował się, że wpadli na początek grzęzawiska. Strach chwycił go za gardło, tak że przez chwilę nie mógł głosu wydobyć ze siebie; oczy przerażone wbiły się rozpaczliwie w rozpędzoną kozę, której przednie nogi już, już zapadały się w zdradliwy moczar. Nie ostrzegł jej instynkt, nie pomogły krzyki Janka! Krok za krokiem zapadała się głębiej, nie wiedziała już, w którą stronę się zwrócić, nie mogła się wycofać. Janek stał jak wryty, nie zważając, że goniący go pies przypadł tuż obok, i obwąchawszy mu nogi, odwrócił się pogardliwie. Przerażonymi oczami wpatrywał się w ukochaną kozę, drżał cały, serce biło mu szalonym tętnem, z jękiem, z płaczem prawie powtarzał jak nieprzytomny:

— Białka! Białka! Białka! Jezu!

A Białka nagle wydała przeraźliwy, błagający o pomoc bek i zapadła się po szyję w bagno. Jej biała, brodata głowa szarpała się w rozpaczliwym wysiłku nad czarnym błotem, beczała żałośnie i zwracały na Janka swe mądre oczy, jakby błagała o ratunek.

A on stał jak przyrośnięty do ziemi, jakby nogi ważyły każda po sto kilo i nie mógł ich ruszyć. Nie krzyczał już. Nie płakał. Patrzył tylko. Gdy znużona śmiertelnie głowa kozy zapadła się już zupełnie, szepnął cichutko, ruchem warg tylko:

Miejskie okno

Znajomy kasztan strojny w jasne pąki
ku niebu patrzy oczekując wiosny.
Gałąź, płat nieba — to pejzaż radosny...
(nie widzę z okna mego kwietnej łąki).

Kroki przechodniów szybkie i pewniejsze,
okrzyki dzieci, całowanych słońcem,
hałas ulicy od końca do końca...
A okno moje z dnia na dzień jaśniejsze!

Patrzę z nad książki na kasztana pąki,
wącham maleńki fiołków bukiecik,
i sama jestem jak wesołe dzieci,
chociaż nie widzę z okna pól i łąki.

J. Korczakowska.

— Białka!

Oczy znów napełniły się łzami. Szarpiący ból wypełniał małe, zrozpaczone serce.

Gdy usłyszał za sobą tętent nadjeżdżającego konia, oderwał z trudem nogi od ziemi i ruszył w stronę krzaków, jak lunatyk. Na bagnie, gdzie zapadła się koza, było małe wgłębienie, i jeden róg wystawał jeszcze nad zdradliwą powierzchnią.

Gdy się dowiedziano w chałupie, nastał sądny dzień! Ojciec klął i jak dziki zwierz rzucał się po izbie, a przestraszone dzieciska uciekały w kąty, byle nie nawinąć mu się pod rękę. Tak to trwało, aż słońce zaczęło się chylić ku zachodowi, a Janka nie było. Czerwona łuna ogarnęła część nieba, a Janka nie było wciąż.

Ojciec siedział teraz przy stole na ławie, głowę podparł na rękach. Wydawał się jeszcze więcej zgarbiony, niższy i jakiś złamany ku ziemi, gdy siedział tak bez drgnienia, długo.

Dzieci wsunęły się do izby i milcząco wpatrywały się spod oka w postać ojca.

W końcu, gdy niebo zszarzało i mrok spłynął na wieś, najstarsza, Mańka, zdobyła się na odwagę i zająkliwie powiedziała w przestrzeń:

— Ojciec... a Janka nima...

Drgnął, jakby zbudzony ze snu i wstał. Przesunął ręką po czole i nagle nie mówiąc ani słowa wyszedł szybko z izby.

Im bliżej był lasu, tym prędzej szedł rozglądając się w koło. Wszedł między drzewa.

Ciemno było i cicho, trochę straszno. Ale nie myślał o tym. Widział przed sobą tylko jedno: małego, chudego chłopca o ciemnych, aksamitnych oczach, w których palą się urwisowskie płomyki. Szedł przed siebie prędko, czując jak serce zalewa mu żałość i niepokój ogromny, dławiący. Zaciśniętymi ustami zawołał cicho, a potem zakrzyczał rozpaczliwie:

— Janek! Janek! Janek!

Poszedł krzyk po lesie, rozpłynął się w ciemności. Więc szedł teraz i wołał bez przerwy, bez tchu:

— Janek! Janek! Janek!

Mignęło mu coś nagle między drzewami jak mała, drobna figurka w szarych porciętach. Rzucił się w pogoń i słyszał już wyraźnie, jak chude, drobne nóżki uciekały przed nim, klucząc wśród drzew. Biegł dysząc ciężko i rzucał przez zęby.

— Stój! Janek! stój!

A Janek z całym morzem strachu w sercu uciekał, ile mu sił starczyło. Wiedział przecież: pas ojca i ręka były ciężkie... ciężkie i bolesne! A jego oczy w gniewie były i cięły bezlitośnie, gorzej jak pas. Umykał więc w popłochu, znękany, przerażony, dusząc się od płaczu, co mu zalewał oczy.

Nagle — potknął się, zawadził o coś i upadł ciężko na ziemię. Chciał się zerwać i dalej uciekać, krzyknął trwożnie i rozpaczliwie, ale już zamknęły się nad nim szerokie jak konary ramiona ojcowskie, uniosły go w górę i przytuliły do piersi tak mocno, że dech stracił na chwilę. A potem zdumiony, szczęśliwy, wystraszony usłyszał, jak z ojcowskich ust biegną plączące się, pomieszane z łkaniem słowa:

— Janek, synaczku! Nie bój się... gdzieżeś mi zginął... Synku mój kochany, mój maleńki, mój śliczny!...

I pocałunki, mokre od łez spadły na jego policzki i główkę, na aksamitne, spłakane oczy. Przytulił się więc nagle do tych ramion, co tak potężnie trzymały go przy piersi, zmęczony i ufny złożył głowę na szorstkiej kurtce.

— Tatusiu... Białka, tatusiu! — załkał jeszcze raz krótko.

— Nic, synku, cichaj, nie płacz, nic to!

Radość zalała go ogromna i słodka. Przymknęły mu się sennie oczy, ojciec niósł go lekko, wygodnie mu było i tak bezpiecznie! Westchnął jeszcze kilka razy przez sen prawie, a potem dał się ukołysać miarowym, szerokim krokom, i zasypiając już, szepnął ufnie:

— Tatusiu!

— Śpij synku, śpij! — odpowiedział mu daleki, jakby z serca idący głos.

Wracali cicho przez las.

Antonina Teodorowicz.

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ — **ODCINEK 28**

Wszyscy otaczają rekonwalescentkę miłością tak serdeczną, że już nie można jej udźwignąć.

Józek posyłany tysiące razy z domu do lecznicy i z lecznicy do domu; Ala zapuchnięta od płaczu i tuląca roztarganą głowę do jej kołdry i ciotka Mucharska znosząca jej paki i paczuszki owinięte sznurkami kolorowymi — cieszą ją swoją miłością i martwią.

— I czym ja sobie na wasze uczucie zasłużyłam? — pyta obcierając oczy.

Tłumaczą jej.

Dowiaduje się więc ze zdziwieniem, że jest zawsze dla matki wyrozumiała i serdeczna; że dla Maćka jest najlepszą z żon, a dla Ali najlepszą z sióstr! Przypominają jej teraz owe 40 zł danych w czerwcu na korepetytorkę i owe 200 złotych dołożone do Jastarni Ali; i owo serce dla starej ciotki; i ową ofiarę najwyższą poniesioną dla miłości męża.

Na wzmiankę o operacji ciotka Mucharska znowu zacina usta, groźne spojrzenie rzucając na jasną głowę Maćka. Wtedy zaczyna się awantura! Baśka broni „jego". On oskarża „siebie". Baśka ma żal do ciotki. Ciotka odchodzi obrażona!

Zostają po niej paczki owiązane sznurkiem i wypełnione prezentami. (Nocne koszule, liseuse'y, winogrona, czekoladki, książki, pisma, woda kolońska i koronkowe czepeczki).

Józek biegnie za ciotką na korytarz. Prosi ją, aby się nie gniewała. Molestuje. Straszy opóźnieniem rekonwalescencji Baśki.

Więc ciotka Mucharska wraca, spogląda bokiem na załzawione oczy siostrzenicy i przysiada na krześle przy jej łóżku.

— Jakżeż można, cioteczko, robić ze mną takie zbytki? — mówi Baśka, rozkładając na kołdrze odpakowane prezenty.

— Podoba ci się ta koszulka?

— Ależ śliczna!

— Spróbuj winogron.

— Są znakomite. Słodkie i soczyste.

— Co? Smakują ci? Naprawdę? Chwała Bogu! — Ciotka mocno zaciska żylaste ręce w dziękczynnym ruchu. Chwałaż Ci Boże! Największa ofiara z pokonanego skąpstwa zostaje oto przez Baśkę przyjęta.

Więc uśmiecha się do wszystkich siedzących i stojących dookoła jej łóżka. I każe się pieścić. I już trochę, troszeczkę — zaczyna nawet... grymasić.

*

Maryla postanowiła pozbyć się dziecka. Dość jej było wszystkiego! Świata! Życia! Kredytu w sklepiku! Dość jej było jednej kuli u nogi w osobie Ontusia, by miała pragnąć drugiego dziecka.

Poszła więc w tym celu do doktora. Jednakże z poczekalni zawróciła pełna wahań i obaw. Wylękła twarz Reny przekonała ją lepiej od argumentacji Baśki. Oto po prostu bała się zakażenia i śmierci. Życie przeklinane przed godziną nabierało znowu świeżych uroków i barw.

Usłuchała też z chęcią rady przyjaciółki, postanawiając zapracować w domu na to drugie dziecko, które miało przyjść nieproszone i niewołane.

Zachwiany budżet powinno było uratować jej laboratoryjno-chemiczna praca kosmetyczki. Jak feniks z popiołów miała odżyć prosperity jej domu z różanego, białego i ciemnego pudru, z tłustości wyrabianych kremów i krągłości pachnących mydeł.

W dwóch laboratoriach i w firmie Scabiosa przyjęto jej ofertę.

Teraz już można było spłacić dług w sklepiku i zwrócić pożyczone od Baśki 125 złotych. Zamiast połatanej koszulki, Ontuś na pierwszego dostał nową i od tej chwili rozpoczął się jeden długi szereg zwycięstw i drobnych oszczędności.

Żyli teraz z mężem lepiej, nie kłócąc się o pieniądze i nie robiąc sobie przykrych wymówek. On na jesieni nie sprawił sobie nowego munduru, ona modnego kapelusza. Odmawiali sobie tego i owego, znosząc do domu najlepsze chęci i drobne wyrzeczenia. Pamiętając o dzieciach, łatwiej zapominali o sobie. Było im z tym jakoś dobrze. Coraz lepiej.

Maryla przychodziła teraz raz na tydzień do firmy Scabiosa z pudełkiem pełnym kosmetyków wyrabianych „chałupniczo", u siebie w domu. Wzamian otrzymywała pieniądze. Były to złotówki bardzo potrzebne dla niej, dla Ontusia i dla zachowania przy życiu jej przyszłego dziecka. Były to złotówki, które niegdyś zagarniała w swe ręce Rena Zawadzka na dogodzenie swemu ciału i na systematyczne niszczenie nowych zarodków życia.

Dziwne są czasem wyroki Opatrzności.

W firmie Scabiosa ze zgrozą mówiono o śmierci Reny. Mało było współczujących — za to dużo oskarżycieli. Gorszono się i udzielano sobie ohydnych szczegółów, leżąc pod maskami ziołowymi i poddając się natryskom, czy elektryzacji.

W takich chwilach Maryla dziękowała w myśli Baśce, że ją uchroniła przed nieszczęściem i wyrzutami sumienia.

Dawna zazdrość Maryli, wyrosła na gruncie dobrobytu materialnego jej przyjaciółki, przygasała w niej stopniowo. Już nie patrzyła z zawiścią na zakupioną przez ciotkę Mucharską pralkę i na 63 słoiki konfitur przygotowanych przez nią na zimę dla Maćków.

„Jedwabne życie" Baśki doznało ciężkich rys na połyskliwej powierzchni i nie budziło już zawistnych myśli i porównań.

Maryla biegała teraz codziennie do lecznicy, aby szeptem zatroszczyć się, czy gorączka spadła? czy bóle zmniejszyły się? czy noc przeszła lepiej?

Nie chciano jej wpuścić do chorej. Przez uchylone drzwi mogła jedynie zobaczyć twarz spotniałą, oczy zmęczone i bezradnie leżące na kołdrze ręce.

Tak oto ciężko przychodziło do Baśki

macierzyństwo. Tak oto ciężko przychodziło do niej dziecko.

Nareszcie w dziesięć dni po operacji dopuszczono Marylę do Baśki. Nie mogła sobie odmówić satysfakcji pójścia do niej z... Ontusiem. Duma macierzyńska rozsadzała ją. Za pięć złotych kupiła dziecku nową czapeczkę, z pomponem i za cztery złote pęk białego bzu.

Nie zdając sobie sprawy, podświadomie, chciała wzbudzić w Baśce tak samo męczącą zazdrość, jaka w niej burzyła się przed kilku miesiącami na widok zakupionych mebli i dywanów.

Zaraz też po kilku zdawkowych słowach, wypowiedzianych nad ładnym wyglądem rekonwalescentki, rozebrała dziecko z paltocika, prezentując wszystkim pofałdowany karczek, okrągłe ramionka, tłusty brzuszek i pełne dołków kolanka. Każdym gestem zdawała się mówić: — Oto tak zdrowe i ładne dziecko umiałam urodzić!

Ale nadspodziewanie nikt się dzisiaj Ontusiem nie miał czasu zachwycać. Maciek odsunął dziecko od łóżka, by broń Boże nie trąciło niklowych prętów, a ciotka Mucharska wyniosła z pokoju przyniesione przez Marylę kwiaty, by swym zapachem nie zaszkodziły chorej.

Na nocnym stoliku było moc słońca, różowych azalii, dostatku i wielkiej troskliwości o chorą.

Nie wyglądała ładnie z opadającymi na czoło jasnymi włosami. I nie wyglądała zdrowo z bladością zapadniętych policzków i chudym zarysem szyi.

— Wymęczyłaś się bardzo? — pytała Maryla, głosem kobiety doświadczonej, która już kiedyś rodziła i zna się na cierpieniu.

— No tak... bardzo.

—Cieszę się, że przychodzisz do zdrowia. Już się o ciebie obawiałam.

— Niepotrzebnie się pani lękała. Baśce nie groziło żadne niebezpieczeństwo — przerwał jej Maciek.

Odruchowo chciała zaprzeczyć. Ale nie powiedziała nic, zmiażdżona surowym zmarszczeniem brwi.

Rozmowa się urwała.

— Alu, poczęstuj Ontusia czekoladkami — zatroszczyła się o dziecko Baśka. — Leżą w pudełku na oknie! Jedz kochanie. Lubisz przecież czekoladki?

Pani Maryla też wyciągnęła rękę. Miała obecnie wściekły apetyt na słodycze.

— To jest najlepszy znak, że będę miała córeczkę! — mówiła rozgryzając pralinkę, bo na chłopca przeciwnie, lubi się kwasy, ogórki, marynowane grzybki i musztardę.

— Bardzo się z tego cieszę, że postanowiłaś mieć dziecko — uśmiechnęła się Baśka.

(d. c. n.) *Janina Surynowa-Wyczółkowska.*

Podbiały

Wiosna rzuciła na ziemię słoneczka
żółtych podbiałów.
Będą je zrywać grube rączki małe
mojego dziecka.

W mrocznym pokoju, gdzie słoneczne palce
nic nie tykają,
na moje wiersze z rąk mojego malca
słońca padają.

Bazie

Bazie — wielkie szare oczy dziecka
poranek rozbudził znienacka.
Rozespane pod słońcem się mrużą
oczy dziecinne duże.

Przyglądają się umarłej trawie,
braciom — liściom spadłym, przeszłorocznym, —
mnie w oczy zaglądają ciekawie
bazie — dziecka duże oczy.

Bohdan Jasieńczyk - Szelesiński.



Szlak do fartuszków i sukienek.

Uświadomienie dzieci i młodzieży

(artykuł na życzenie czytelniczek)

Od pierwszych chwil życia dziecka rodzice troszczą się o jego rozwój fizyczny i umysłowy. Radzą się lekarzy, czytają specjalne pisma, a wszystko to w tym celu, by umieć wychować swe maleństwo na zdrowego, mądrego i dobrego człowieka. Jedynie życie seksualne dziecka nie jest otoczone opieką. Dorośli zamykają na nie oczy, bądź to dlatego, że „nie wypada" mówić o tak drażliwej sprawie, bądź to przypuszczając że „ma na to jeszcze czas". A przecież niejedna matka całując swego syna myśli z goryczą, że kto wie czy za kilkanaście lat nie wyrośnie z niego chłopak cyniczny i zepsuty. A córkom naszym czyż niebezpieczeństwa nie grożą? Czyż nie zdarzają się fakty ciąży 15-to letnich dziewczynek?

Dlaczego uczymy dziecko np. historii, choć ono nie rozumie, co mu właściwie przyjdzie z tego, że dowie się o Rzymianach, których przeszło tysiąc lat nie ma na świecie, a nie tłumaczy mu zjawisk, na które codzień patrzy? Dlaczego nie tłumaczymy zmian zachodzących w jego własnym organizmie, nie wskazujemy jak się do nich powinno odnosić?

Przed stosunkowo niewieloma jeszcze laty panowało przekonanie, że najlepiej dla zdrowia moralnego młodzieży jest możliwie najdłużej utrzymać ją w zupełnej nieświadomości spraw seksualnych. W obecnych warunkach jest to niemożliwe. Dzieci nasze słyszą i widzą o wiele więcej niż słyszeć i widzieć powinny. Chcą wyjaśnienia niezrozumiałych dla nich faktów. Jeżeli więc rodzice nie wytłumaczą im ich, nie usuną wątpliwości, dzieci zwrócą się z pytaniami do obcych. Koledzy, i służba odpowiedzą na pewno, — wyręczą rodziców, ale ze szkodą dla dziecka. A zatem trzeba dzieci uświadomić, to znaczy podać im ogólne ale prawdziwe wiadomości o powstawaniu ludzi.

Nasuwają się trzy pytanie — kto to ma zrobić, kiedy i jak.

Na pierwsze z nich jest tylko jedna odpowiedź — ten, do kogo dziecko ma największe zaufanie, ten kto kieruje jego wychowaniem, a więc najczęściej matka.

Kiedy powinna to zrobić? Wtedy gdy dziecko zainteresuje się kwestią „skąd się biorą ludzie". W wypadku, gdy istnieje obawa, że dziecko może być uświadomione z boku, nie należy z rozmową zwlekać. Wtedy, gdy matka lub ktoś z bliskiej rodziny jest w ciąży, należy wykorzystać okazję, nie czekając na pytania malców.

Odpowiedź na trzecie pytanie „jak uświadamiać" wymaga dokładniejszego omówienia. Ogólnie powiedzieć można, że sposób uświadamiania powinien zależeć od tego, jakim chcemy mieć dziecko pod względem seksualnym w przyszłości. Ponieważ z punktu widzenia etyki katolickiej, nie ulega wątpliwości, że młodzież musi zachować czystość, będę w dalszych rozważaniach stała na stanowisku konieczności takiego uświadomienia, które by pozwoliło wyrobić w młodzieży wolę zachowania czystości. Chcę jednak podkreślić, że samo uświadomienie nie wystarczy do osiągnięcia zdrowia moralnego. Może ono zapobiec rozmowom z kolegami, szperaniom w encyklopediach i t. d. Będzie więc ono środkiem pomocniczym, a główną rolę musi odegrać odpowiednie wychowanie. Albowiem, jak mówi O. H. Schilgen, jeżeli dzieci nasze mają kiedyś szlachetnie żyć, trzeba je nauczyć szlachetnie myśleć.

Przystępując do rozważań szczegółowych, zaznaczam, że mówić będę tylko o dzieciach nie zepsutych, łatwiej jest bowiem nie dopuszczać do zła, niż je potem wykorzenić.

Dla małego dziecka dziedzina seksualna właściwie nie istnieje. Freuda sfery podświadomości praktycznie nie odgrywają roli. Zdarzające się według Claparede'a wypadki stosunków 5-io letnich dzieci są tak rzadkie w ogóle a tembardziej w sferach dbających o dzieci specjalnie, że można ich nie brać pod uwagę. Samogwałt dzieci spowodowany jest najczęściej warunkami zewnętrznymi — jak swędzenie, ciasne majteczki, i t. d. Obowiązkiem matki jest zapobiegać mu utrzymywaniem narządów płciowych w czystości, pilnowaniem, by dziecko spało z rączkami na kołdrze i t. d.

Oglądanie genitaliów, które miewa miejsce u chłopców, wynika z zabawy, chęci pochwalenia się i t. d. Jeżeli chłopcy i dziewczynki bawią się stale razem, nie zwracają uwagi na różnice w budowie.

5-cio letnia dziewczynka, bawiąca się razem z bratem godzinami nago na plaży, odpowiedziała matce na pytanie, w tej kwestii „chłopcy mają czarne oczy a dziewczynki jasne". Dlatego też wszelkie wykroczenia przeciw wstydliwości muszą matki małych dzieci traktować wyrozumiale, zbyt surową naganą nie nasuwając myśli, że poza według dziecka małą winą kryje się coś jeszcze. Różnice w budowie zwracają uwagę dzieci przeważnie wtedy, gdy bawiąc się stale z osobnikami tej samej płci zauważą, że przypadkowy towarzysz drugiej płci inaczej załatwia swe potrzeby naturalne. W tych wypadkach lepiej przy okazji (narodziny u znajomych) pokazać, niż zbytnią tajemniczością zmuszać dziecko do zastanawiania się.

5-cio letniego jedynaka odwiedziła córeczka dozorczyni. Matka chłopca zauważyła, że usiłuje on podnieść małej sukieneczkę. Na wyrzuty odpowiedział „chciałem zobaczyć czemu ona tak zabawnie robi psipsi". Ponieważ przez kilka dni pytał o to, matka była zrozpaczona — myślała, że ma syna degenerata. Kiedy w kilka miesięcy potem chłopiec zobaczył swą nowonarodzoną siostrzyczkę, zdziwił się. Powiedział „ach, to po tym się poznaje" — i od tej pory absolutnie żadnego zainteresowania dziedziną płciową nie zdradza.

Do odpowiedzi na pytanie „a skąd się biorą dzieci" matka musi się uprzednio przygotować, gdyż w sprawach seksualnych najważniejsze znaczenie ma pierwsze wrażenie. Jeżeli matka nie obmyśliła sobie co powie dziecku, musi zyskać na czasie, odkładając rozmowę na wolną chwilę, na wieczór i t. d.

Każdej matce znajomość dziecka podyktuje najodpowiedniejsze słowa, ogólnie odpowiedź powinna się utrzymywać w ramach następujących. Forma b. serdeczna, poważna, podkreślenie rozsądku dziecka, który pozwala na rozmowę o rzeczach ważnych. Trzeba pochwalić, że dziecko dobrze zrobiło, pytając się matki, prosić, żeby z nikim na ten temat nie rozmawiało prócz rodziców, w razie wątpliwości zawsze się do nich z zaufaniem zwracało. Nie można okazywać niepewności i zmieszania, wyjaśnienie musi być podane w formie skończonej całości, tak żeby nie nasuwało pytań. Opierać się należy tylko na przykładach roślin, najlepiej takich, których wzrost dziecko obserwowało od chwili posiania. Aktu zapładniania nie ma potrzeby poruszać.

Omawiając ciążę, trzeba zaznaczyć jej długotrwałość i związane z nią cierpienia. Trzeba położyć nacisk na miłość matki, która kocha swe jeszcze, nienarodzone dzieciątko, nie może się doczekać chwili jego przyjścia na świat, na jej radość i szczęście, gdy wreszcie zobaczy swe maleństwo. Dzieciom chowanym religijnie trzeba podkreślić świętość macierzyństwa tym, że i Jezus w ten sposób się narodził (owoc żywota Twego Jezus). Rozmawiając z chłopcem, trzeba położyć specjalny nacisk na to, że matka karmi dziecko piersią. Jest to konieczne według niektórych autorów ze względu na to, że pierś kobieca jest najbardziej zmysłowo działającą częścią ciała na młodzież męską.

Taka odpowiedź powinna wpoić w chłopca cześć dla macierzyństwa i kobiet, jako tych, które są lub będą kiedyś matkami, a także szacunek dla nowopowstającego życia. Dziewczynka zrozumie prócz tego, że i ona kiedyś będzie mamusią, że musi wyrosnąć zdrową, silną i t. d.

O kwestię ojcostwa małe dzieci na ogół nie pytają. Sporadyczne wypadki takiego pytania są spowodowane najczęściej wpływem z zewnątrz. Trzeba odpowiedzieć mniej więcej w ten sposób. Bóg tak dał, że dzieciątko może wyrosnąć z malutkiego nasionka tylko wtedy, gdy tatuś pokocha mamusię. Bo któżby się nami opiekował, kiedy ty byłeś maleńki a ja chorą".

Jeżeli dziecko było świadkiem aktu seksualnego u zwierząt i zapyta o niego, wtedy nie ma innej rady — trzeba powiedzieć część prawdy.

Tak samo, jeżeli dziecko uświadomione przez osobę postronną zapyta o akt u ludzi, nie można kłamać, a w odpowiedzi

trzeba kłaść nacisk na miłość. Bowiem zależnie od wieku i rozwoju dziecka, matka poda więcej lub mniej szczegółów, zawsze jednak kładąc nacisk na ciążę, miłość macierzyńską i cud powstania nowego życia.

Rozmowa taka nie powinna być dla matki ani specjalnie trudna ani przykra, gdyż pomija wszelkie sprawy drażliwe, tłumacząc tylko czemu matki tak gorąco kochają swoje dzieci. Nie nasuwają się również powody do obaw, że tak uświadomione dziecko może stać się cyniczne. Przeciwnie, niejednokrotnie obserwowano, że dziecko więcej jeszcze matkę kochało, czuło do niej wdzięczność, jednym słowem stosunek między nimi zmieniał się na lepsze.

W następnym artykule pomówimy o uświadomieniu młodzieży. *W. D.*

W zwierciadle mody

Bluzki i kamizelki.

Moda kostiumów pociąga za sobą modę bluzek. A dawno już kostium nie był tak nieodłącznym składnikiem każdej garderoby, jak obecnie.

Jednolite i kombinowane. Długie i krótkie, wełniane, jedwabne i płócienne — wszystkie wymagają bluzek. A dlatego bluzek, że niepodobieństwem jest mieć kostium z jedną bluzką. Włożona 2 — 3 razy, gniecie się i brudzi, trzeba ją prać.

Kostiumu bez bluzki włożyć nie można. Dlatego trzeba mieć koniecznie chociażby dwie, jedną skromniejszą, drugą strojniejszą.

Wszystkie żurnale i wystawy sklepowe pełne są przeróżnych modeli. Więc najpierw przyjrzyjmy się bluzkom skromnym sportowym.

Pojawiły się na rynku bluzki z jedwabnego trykotu w różne paski. Szersze i węższe. Wpuszczane w spódniczki albo noszone na wierzch. Wtedy mają formę kamizelek, zapinanych na guziki. Ozdabiają je kołnierzyki i kieszonki.

Materiałów jedwabnych w paski używa się w różne strony. Jeżeli bluzka jest podłużna, to kołnierzyk i kieszonki daje się w poprzek. Otrzymuje się w ten sposób bardzo ładne efekty.

Przód można wyciąć w ładne zęby i każdy ząb zapiąć na guziczek. O ile paski są kolorowe, można dać guziczki w kolorze pasków, co bardzo ładnie wygląda.

Kołnierzyki również wycina się w zęby do takich fasonów.

Ząbki można zastosować również do materiałów w groszki. Wycięcie szyi ozdabia się ząbkami i guziczkami w kolorze groszków.

Oprócz guziczków do bluzeczek używa się jako ozdób eklerów. Zapina się na nie przody i kieszonki w bluzkach wełnianych. Bo jednak zmysł praktyczny nakazuje zaopatrzyć się na lato w bluzkę wełnianą na chłodne dnie.

Bluzki przybiera się również kokardami, które związują przody, naszyte są na karczkach i rękawkach.

Ale te ozdoby najlepiej stosować w materiałach gładkich. Tak samo jak wszelkiego rodzaju żaboty drapowane, plisowane krótkie, albo tak długie, że osłaniają całe przody.

Jeżeli chodzi o wzory, to używa się jeszcze na bluzki materiałów w kratę, właśnie taft jedwabnych. Kratę stosuje się przeważnie ukośnie.

Oprócz taft w kratę używa się również gładkich i w drobniutki wzór w tym samym kolorze.

Satin dwustronnie stosowany, marocain i crêpe mat a także lavable, to inne rodzaje używanych na bluzki materiałów. Hafty kolorowe, rzucane dyskretnie na jasne tło, bardzo efektownie przybierają bluzki, byleby ich było nie za dużo. Najładniejsze są krzyżykowe albo delikatne angielskie. Taką pracę może wykonać łatwo każda pani, znająca choć trochę roboty ręczne.

Do kołnierzyków zupełnie letnich noszone będą zamiast bluzek — kamizelki. Zasłaniają tylko przód, tak, że można nosić żakiecik odpięty.

Kamizelki plisowane należą do najmodniejszych. U góry daje się kołnierzyk albo ładną oszeweczkę, dołem wszywa się kamizelkę w gumkę, która doskonale przytrzymuje ją w pasie.

Oprócz plisowanych nosi się kamizeleczki z wąskich koroneczek, naszyte na tiulu lub szyfonie w podłuż lub w poprzek. Do podłużania naszytych dodaje się drobne guziczki z perełek, co je ogromnie ozdabia. Noszą wtedy piętno stuprocentowej kobiecości.

Jako krzyk mody należy uważać pęki kwiatów noszone w wycięciu żakiecika. Oczywiście możliwe to jest jedynie w zastosowaniu do kostiumów strojnych. Ale prześlicznie podnosi efekt biało - czarnych zestawień. A przy tym jest młode i świeże.

Nieodzownym składnikiem kostiumu jest również szalik. Wełniane, jedwabne i szyfonowe bardzo ładnie wykończają całość. Uzupełniają wycięcie żakietu i noszą specjalne piętno szyku, zwłaszcza jeżeli są ładnie zawiązane.

Do żakiecików zaopatrzonych w kieszonkę wkłada się małą chusteczkę kolorową, w każdym razie w tonie zupełnie kontrastowym. Często taka mała, kolorowa plama na tle ciemnego kostiumu wygląda prześlicznie.

Wykończenie kostiumów oprócz bluzek, kamizelek, kwiatów i szali, to także ładne duże broszki. Modne są pączki kwiatów kolorowych, zrobione z jakiejś masy. Do złudzenia naśladują żywe kwiaty w miniaturze. Szczególnie efektowne są kwiaty pełne. Duże broszki kolorowe np. naśladujące korale są też bardzo noszone, zwłaszcza że kolor czerwony będzie uprzywilejowany na sezon letni i wiosenny jako ozdoba. *Marieta.*

Co należy wiedzieć o przebiegu ciąży?

Wymieniając różne czynniki szkodliwe dla ciężarnej, uważamy za konieczne wspomnieć o pewnych chorobach, które pod wpływem ciąży ulegają znaczniejszemu pogorszeniu, tak że stanowią same przez się przeciwwskazanie do zachodzenia w ciążę, a jeśli takowa zaistniała, wskazanie do jej przerwania są to: ciężkie choroby serca, gdyż w ciąży praca serca jest wzmożona, a krążenie krwi przeważnie utrudnione, gruźlica, gdyż ciąża wycieńcza poniekąd organizm kobiety, zwłaszcza chorej, co znowu specjalnie ujemnie wpływa na stan ogólny i powoduje rozszerzenie się choroby w tkance płucnej. Podobnie przy niektórych innych chorobach wyniszczających np. w tak zwanej chorobie Basedowa, polegającej na nadmiernym wydzielaniu gruczołu tarczowego, ciąża przyczynić się może do znacznego pogorszenia stanu zdrowia chorej.

Kiła, o której pisaliśmy w ostatnich artykułach niniejszego czasopisma, sama przez się nie stanowi wskazania do przerwania ciąży, jest jednak przeciwwskazaniem do zachodzenia w ciążę, gdyż dziecko matki kiłowej dziedziczy tę ciężką chorobę i staje się przeważnie jednostką słabowitą, mało odporną, chorowitą. Poza tym kobieta cierpiąca na kiłę bardzo często roni, lub też rodzi przedwcześnie, nie rzadko przy tym płód przedwcześnie urodzony bywa martwy. Jak już nadmieniliśmy w artykule specjalnym, ciężarna chora na kiłę powinna w okresie ciąży stanowczo przejść jedną kurację specjalną — przeciwkiłową, daje to bowiem szanse: (1) donoszenia ciąży, (2) urodzenia dziecka bez zbyt groźnych zmian kiłowych, co daje nadzieję wychowania dziecka względnie silnego i zdrowego.

Pod względem dietetycznym zaleca się, by mniej więcej od 5 miesiąca ciężarna spożywała pokarm obfitujący w węglowodany (jarzyny, owoce, potrawy mączne i t. p.) natomiast ograniczała spożycie mięsa, — nie znaczy to jednak, że z jadłospisu ciężarnej mięso ma być zupełnie skreślone, ograniczeniu ulegać powinna przede wszystkim ilość mięsa, a poniekąd i jego jakość np. mięso peklowane, dziczyzna, wędliny i t. p. ciężej strawne odmiany potraw mięsnych. Zbyt obfite odżywianie ciężarnej, co ogólnie przyjęto uważać za celowe, bynajmniej nie wpływa dodatnio ani na kobietę ani na płód. Pod względem ilościowym z jednej strony najlepiej kierować się apetytem cię-

żarnej, jeśli jednakże pod wpływem ciąży rozwija on się nadmiernie, odżywiać należy raczej pokarmami więcej tuczącymi, a o mniejszej objętości, gdyż utrudniona praca przewodu pokarmowego, uciskanego stale powiększającą się macicą a nadmiernie ilościowo przeciążonego, doprowadzić może do uporczywych stanów zaparcia stolca. Dbałość o codzienne wypróżnienie, podobnie jak czystość ciała, musi być przestrzegana bardzo ściśle, oszczędzi to bowiem ciężarnej dolegliwości.

Dość często w okresie ciąży z powodu ucisku macicy na pewne naczynia żylne w dole jamy brzusznej występują u kobiety żylaki. Przeciwdziałać im można za pomocą noszenia specjalnych pończoch elastycznych, elastycznych bandaży oraz za pomocą umiarkowanego ruchu. Przy pojawieniu się żylaków ciężarna powinna starać się w czasie odpoczynku, bądź też w czasie nocnego snu, mieć kończyny dolne nieco wyżej ułożone niż to bywa zazwyczaj, wpływa to bowiem na łatwiejsze odpływanie krwi z rozszerzonych i zwiotczałych żył.

W celu zapobieżenia nadmiernemu zwiotczeniu powłok brzusznych, i uniknięciu powstającego nieraz pod wpływem ciąży t. zw. brzucha zwisającego, zaleca się w drugiej połowie ciąży noszenie specjalnego pasa, którego zadaniem jest podtrzymywanie powłok brzusznych, a nie ściskanie brzucha, to też pas taki, o ile ma spełniać swe zadanie, powinien być zrobiony przez osobę wyszkoloną fachowo i to zrobiony na miarę.

Kobiety mające brodawki piersiowe słabo rozwinięte, w ostatnich miesiącach ciąży powinny starać się doprowadzić je odpowiednim delikatnym wyciąganiem do takiego stanu, by niemowlę nie miało trudności przy ssaniu. Jednocześnie zwrócić należy uwagę na hartowanie brodawek, obmywając je zimną wodą a następnie zwilżając alkoholem. Zabiegi te wskazanym jest stosować do czasu rozwiązania.

Dr J. E.

Kącik kosmetyczny

Lusi z Poznania i Wielkopolance.

Do tłuszczu ludzkiego najwięcej jest zbliżony krem lanolinowy. Aby stwierdzić, co wywiera dodatnie, a co ujemne działanie na skórę, trzeba być lekarzem dermatologiem lub chemikiem. Każdy najlepszy środek, źle zastosowany albo na niewłaściwym gatunku skóry, może zrobić krzywdę, chociaż w zasadzie nie jest zły, bo na inne skóry właśnie działa bardzo dobrze. Mleko i śmietanka, jako środki kosmetyczne, znane są od wieków. Również szmalec szeroko jest stosowany w medycynie — natomiast masło nigdy, bo zawiera kwasy tłuszczowe. Od lanoliny skóra nie żółknie. Środka takiego, który jednocześnie wybiela skórę i wygładza, nie może być, gdyż, aby skórę i wygładza, nie ba ją złuszczyć w mniejszym lub większym stopniu.

Hal. Rysz.

Jest pani w błędz'e, gdyż najmniejsze nawet dolegliwości wewnętrzne odbijają się na twarzy, a cóż dopiero tak poważna, jak stała obstrukcja i zapalenie stawów. Koniecznie należy to leczyć u specjalistów. Dolegliwość pani cery nosi nazwę łojotoku; jest uporczywa i daje się usunąć w najlepszym razie w ciągu kilku miesięcy systematycznej kuracji. Należy myć twarz wieczorem mydłem alkalicznym, a rano otrębami pszennymi — zawsze wodą ciepłą.

Po rannym umyciu położyć ze 3 gorące serwetki zwilżone w odwarze skrzypu, po czym zaraz opłukać wodą chłodną z octem aromatycznym. Po pewnym czasie zmienić mydło alkaliczne na ogórkowe. Kilka razy dziennie przecierać twarz wódką boraksową.

Masaż może być robiony tylko dobry, to znaczy oparty na zasadach anatomii i dermatologii, gdyż inaczej można sobie zrobić tylko krzywdę. Jeżeli go pani umie, to zamiast kremu lepiej będzie użyć olejku migdałowego z kilkoma kroplami cytryny. Muszę też zaznaczyć, że nie jakikolwiek krem, a tylko właściwy preparat może być użyty do masażu.

Stasia S.

O włosach znajdzie pani odpowiedź w 12 i 16 numerach Praktycznej Pani. Na powiększenie biustu stosować gimnastykę — ruchy jak przy pływaniu.

Dla ciemnowłosej.

Jeżeli znajome pani mieszkające w mieście wyglądają lepiej, a na wsi gorzej, to tylko dlatego, że prawdopodobnie więcej dbają o swój zewnętrzny wygląd. Zasadniczo warunki na wsi są lepsze niż w mieście. Ma pani cerę mieszaną, a taki gatunek jest bardzo trudny do pielęgnowania środkami domowymi. Prosimy o podanie dokładnego adresu, udzielimy wtedy już drogą korespondencji wyczerpującej porady.

F. B.

Postępuje pani w zasadzie dobrze, tylko płynu własnego wyrobu nie należy używać pod oczy, to wysusza i robi zmarszczki, ale na twarz bardzo dobry. Ziemisty kolor cery można zmienić tylko przez złuszczenie naskórka odpowiednią maścią, którą dostanie pani w aptece. Złuszczenie takie będzie również miało wpływ i na zmarszczki.

Zofia P.

Korę dębową dostanie pani w składzie aptecznym. Należy z niej zrobić odwar w stosunku garści kory na 4 szklanki wody. Na szyję stosować żółtka utarte z surowym mlekiem, po 20 minutach zmyć. Na noc smarować żółtkiem zmieszanym z 40 gramami wazeliny białej, odrobiną miodu i kilkoma kroplami nalewki benzoesowej.

Dla Lunki.

Ma pani rację. Taki sposób odpowiedzi byłby może praktyczniejszy, ale niestety brak miejsca nie pozwala nam na to, bo zająłoby kilka stron wydawnictwa.

Na zmarszczki niech pani stosuje 1% maść kamforową, ale tylko pod oczy.

P.Irenie z Mińska Mazow.

Żałujemy, że nie podała pani dokładnego adresu. Ma pani tak dużo różnorodnych dolegliwości, że wyczerpująca odpowiedź zajęłaby nam zbyt dużo miejsca, na co ze szkodą dla innych nie możemy sobie pozwolić. Na razie niech pani myje twarz wodą ciepłą, mydłem resorcynowym na watce; opłukać wodą letnią. Na wszystkie wypryski i na nos niech pani robi okłady z 2% wody resorcynowej na 20 minut. Jak wypryski zginą, wieczorem myć twarz mydłem razem z otrębami pszennymi, wodą ciepłą, a rano zastosować 2 — 3 dobrze ciepłe okłady z roztworu kwasu bornego w stosunku 1 łyżeczki kwasu na szklankę wody.

Po wyleczeniu jednej dolegliwości można będzie z kolei wziąć się do innych.

Włosy córeczki myć żółtkami, a płukać w odwarze szałwii.

Rena B.

Przede wszystkim codziennie wieczorem pić po pół szklanki naparu piołunu, zaparzając szczyptę. Do mycia używać mydła ogórkowego. Trzy, cztery razy dziennie przecierać na ceratce takim płynem: Jedną łyżeczkę boraksu wsypać do wody (1 szklanki), zagotować, a po ostygnięciu dodać: 3 łyżki spirytusu, 25 kropli nalewki benzoesowej. Na noc smarować goldkremem ogórkowym. Zresztą postępować, jak to pisałam w artykule o piegach.

Miejsca pokryte „gęsią skórką" smarować spirytusem mydlanym,



zmyć, a na noc posmarować olejkiem migdałowym z cytryną.

Janula z Pałuk.

Przede wszystkim odrzucić używany dotychczas puder, a zastąpić go jakimś krajowym. Twarz przed myciem przetrzeć olejkiem migdałowym. Myć twarz naparem rumianku zwykłego ze szczyptą kwasu bornego, a nos i brodę mydłem łagodnym — dziecięcym. Nigdy nie wyciskać wągrów, a lepiej przy myciu oczyścić rozmoczonym chlebem razowym. Kuracja dłuższa, ale pewna. Raz dziennie nos i brodę przetrzeć wódką resorcynową.

Na podskórne krosteczki, w okolicy oczu bez obejrzenia nie można dać konkretnej rady. Niech pani spróbuje smarować na noc pół na pół gliceryną z sokiem z cytryny. Na siwiznę zasadniczo rady nie ma. Radzę zwrócić uwagę na blednicę, która jest przyczyną tych wszystkich dolegliwości, zahamuje to również dalsze siwienie włosów.

Najlepszą płukanką do ust jest odwar mięty, szczypta na szklankę. Na suche wargi używać białą pomadkę woskową; kupić w aptece. Jako płyn do papilotów używa się wodę przegotowaną z rozpuszczoną w niej odrobiną żelatyny, albo też lekko osłodzoną lekką herbatę. Na zmarszczki w tym wypadku należałoby zastosować naprzód maść lekko łuszczącą, kupioną w aptece, a potem dopiero krem lanolinowo-benzoesowy.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „Izis", w Warszawie.

Zakładanie i pielęgnacja trawników

Trawnik w każdym ogródku jest nie tylko najważniejszą ozdobą, lecz także stanowi piękne tło dla zadrzewień i kwietników. W czasie lata oko widza nasycone różnorodnymi barwami kwiatów z przyjemnością zatrzymuje się na gładkiej, szmaragdowej powierzchni trawnika. Ale tylko trawniki założone i utrzymane bez zarzutu mogą robić dobre wrażenie, dlatego też musimy otoczyć je opieką, jeśli chcemy, by tworzyły równo porośnięty, zwarty kobierzec, bujnie rosnącej trawy, a nie zdziczałą łąkę upstrzoną koniczyną, krwawnikiem, stokrotkami i dmuchawcami.

Mylne są poglądy, że trawnik w małym ogródku jest zbędną i nieodpowiednią ozdobą. Naprawdę ładny ogródek amatorski trudno sobie wyobrazić bez pewnej przestrzeni z zielenią, a w każdym razie pożądane jest wszystkie rabaty z kwiatami ująć w zieloną ramę z darni.

Chcąc mieć ładnie założony trawnik, trzeba najpierw odpowiednio przygotować ziemię. Najlepiej jeśli mamy zasiewać trawnik na wiosnę, jeszcze na jesieni miejsce to głęboko przekopać, odchwaścić i nie wyrównując ziemi, pozostawić ją w t. zw. ostrej skibie, aby lepiej poddała się kruszącemu działaniu mrozu. Gdy gleba jest w nieodpowiedniej strukturze, należy ją poprawić, dodając trochę gliny do gleby piaszczystej — zbyt lekkiej, a piasku do gleby ciężkiej. Poza tym trzeba zasilić ziemię nawozem zwierzęcym, lub kompostem. W ten sposób zapewnimy w przyszłości trawom odpowiedni dostęp powietrza, wody i składników pokarmowych. Przy większej ilości próchnicy jednocześnie zwiększa się zapas wilgotności w glebie. Idealnym terenem pod trawnik, byłoby miejsce, gdzie uprawiało się przed tym warzywa, lub ziemniaki, które zostawiają ziemię doskonale spulchnioną i odchwaszczoną.

Jeśli na jesieni nie było przekopane miejsce pod trawnik, można uczynić to wiosną, przekopując ziemię na dwie łopaty głęboko. Na wiosnę równamy całą powierzchnię ziemi, grabimy i ubijamy deseczką, o ile teren nie wielki, lub walcem, jeśli teren większy i możemy przystąpić do wysiewu traw.

Zakładać trawniki można już od połowy kwietnia przez cały sezon, nie później jednak jak do sierpnia, ponieważ chodzi o to, żeby trawa do jesieni rozrosła się, zakorzeniła i dała się przed mrozami skosić przynajmniej ze 2 razy.

Trawniki obsiewamy albo jednym gatunkiem trawy np. rajgrasem angielskim, albo mieszanką. W dobrą mieszankę trawy ogrodowej najlepiej zaopatrzyć się w jakiejś solidnej firmie ogrodniczej, przy czym należy zaznaczyć, na jaką glebę, na jaki teren i wystawę ma służyć, ponieważ od tego zależy dobór odpowiedniej mieszanki.

Do wysiewania trawy wskazane jest wybrać dzień pogodny i bezwietrzny. Siać trzeba rzutowo tak, aby cała powierzchnia była pokryta nasionami równomiernie, nie za gęsto i nie za rzadko. Przy większych przestrzeniach używa się 40 — 50 g nasion na 1 m², przy mniejszych 50 —60 g na 1 m². Zasiew należy przykryć lekko ziemią przy pomocy grabi, czyli zahakować, wykonywa się to, uderzając grabiami żelaznymi raz przy razie w powierzchnię ziemi. Następnie uklepujemy lekko cały teren deskami przywiązanymi do nóg, lub deską osadzoną na kiju, przy większych przestrzeniach puszcza się lekki walec. Uciśnięcie nasion spowoduje lepsze podsiąkanie wody i ułatwi kiełkowanie. Po uciśnięciu pożądane byłoby, o ile możliwe szczególnie przy małych trawniczkach podlewanie wodą; trzeba przy tym bardzo uważać, aby nasionek nie spłukać, najlepiej podlewać gęstym sitkiem, gdy woda spada drobnymi kroplami. Podczas suszy powinno się zraszanie wodą powtarzać.

Dla odstraszenia ptaków od świeżo posianej trawy, można porozkładać na całej powierzchni chrust i suche gałęzie. Gdy trawa powschodzi i osiągnie wysokość mniej więcej 4 — 6 cm, dobrze jest cały trawnik lekkim wałkiem przywałować i powtarzać tę czynność w ciągu dwóch pierwszych lat, po każdym skoszeniu trawy.

Do pierwszego koszenia przystępujemy wtedy, gdy trawa urośnie do wysokości około 12 cm. Następne koszenia trzeba tak uregulować, żeby trawy nie podrastały wyżej jak na 6 cm, wypadnie to w okresach co 14 — 20 dni, w zależności od pogody. Pierwszy raz można trawę skosić kosą, później najlepiej posługiwać się specjalną maszynką do koszenia, która przy stałym użyciu zamienia trawnik w puszysty, równy kobierzec, czego nigdy nie da się osiągnąć, kosząc kosą. Dalsza pielęgnacja trawnika oprócz ciągłego przycinania polega na usuwaniu chwastów i odpowiednim zasilaniu. Chwasty trzeba tępić, plewiąc je najlepiej przed każdym koszeniem przy pomocy noża.

Jeżeli trawa źle wzeszła, lub wyginęła częściowo np. po zimie tak, że się utworzyły „łysiny", należy te miejsca zmotyczkować i obsiać na nowo. Brzegi trawnika powinny być zawsze uporządkowane i równo pod sznur ucięte szpadlem. Kreto-

wiska, tworzące się nieraz na trawnikach, muszą być starannie rozgrabiane i wyrównywane.

Na jesieni przed mrozami trzeba trawniki krótko skosić, ponieważ długie źdźbła zagniwają przez zimę pod śniegiem, co sprzyja powstawaniu golizn; skoszona trawa musi być oczywiście uprzątnięta, tak samo powinny być zgrabione i usunięte liście z trawników.

Przed zimą należy zasilić trawniki przetrawionym obornikiem, rozrzucając go po całej powierzchni w ilości 100—150 kg na 1 ar. Dobrze działa również na trawnik kompost, którego daje się 100 kg na 1 ar. Nawozy te ulegną wyługowaniu przez opady w ciągu zimy i zostaną częściowo rozłożone, pozostałe resztki po nawozach usunie się przy wiosennym czyszczeniu trawnika. Zasilanie nawozami naturalnymi wystarczy stosować co drugi, lub trzeci rok. Jeżeli trawnik nie otrzymał nawożenia obornikiem, lub kompostem, można zasilić go na wiosnę mieszanką nawozów sztucznych, dając w jej skład: 60% kainitu, 25% saletry i 14% superfosfatu. Mieszankę tę stosuje się w ilości 50 g na 1 metr kwadratowy trawnika, trzeba rozsypywać ją w porze południowej, gdy trawa jest sucha, uważając, żeby nawóz do niej nie przylegał, a opadał na ziemię.

Na wiosnę każdy trawnik powinien być dokładnie zdrapany żelaznymi grabiami o ostrych zębach, a na większych przestrzeniach bronami. Wtedy zbita ziemia zostanie spulchniona, ułatwi się do niej dostęp powietrza, ponieważ mech, który tak często panoszy się na trawnikach, oraz liczne chwasty zostaną wyskrobane.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Uprawiajmy i spożywajmy sałatę

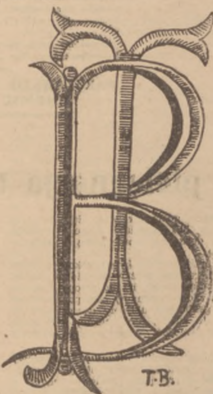
U nas w kraju stosunkowo niewiele spożywa się sałat i niewiele znamy ich rodzajów. Przeważnie jada się sałatę głowiastą i to zwykle tylko jako nowalię wiosenną, tym czasem istnieje ogromna ilość różnych innych sałat takich jak: endywia, roszponka, mniszek, cykoria, sałata rzymska, szparagowa, czyli t. zw. głąbiki krakowskie, które są prawie nie znane i rzadko spotykane w użyciu. Wszystkie wyżej wymienione rodzaje sałat, odpowiednio przyrządzone, są doskonałe do spożycia same, lub jako urozmaicenie potraw mięsnych.

Sałaty zasługują na rozpowszechnienie przede wszystkim z tego względu, że zawierają stosunkowo dużą ilość witamin, a ponieważ są spożywane na surowo, organizm nasz może je wykorzystać w 100 procentach. Poza tym są ogromnie łatwe w uprawie, dlatego też każdy, posiadający choćby mały kawałek ziemi, powinien w pierwszym rzędzie pomyśleć o wyprodukowaniu tych zdrowych i doskonałych przystawek, jakimi są sałaty.

Sałata głowiasta jest najpospolitszą i najłatwiejszą w uprawie. Przy niewielkim stosunkowo nakładzie pracy, można otrzymać produkt pierwszej jakości t. zn. duże, białe, ścisłe i kruche główki, zamiast drobnych, suchych listków. Sałata ma dość krótki okres rozwoju tak, że dzięki temu możemy ją mieć w swoim ogródku od wiosny, aż do mrozów, zależnie od odmiany, i pory wysiewu. Jest to roślina dość żarłoczna, powinna więc być posadzona w ziemi pożywnej, starannie spulchnionej. Świeży nawóz źle działa tak, że najlepiej posadzić ją na miejscu zasilanym dobrze odleżałym kompostem. Sałata jest najsmaczniejsza wtedy, gdy zdąży wyrosnąć prędko, pożądane więc byłoby, aby zasilać ją jeszcze dodatkowo nawozami sztucznymi, a szczególnie azotem, przynajmniej dwukrotnie. Wystarczającą dawką będzie 10 g saletry na 1 m² zagonka, którą daje się pierwszy raz zaraz po przyjęciu się roślin, a następnie wtedy, gdy sałata zacznie zwijać się w główki. Sypiemy saletrę między roślinami bardzo ostrożnie, aby nie padała na listki, które mogłaby uszkodzić.

Sałata jest wrażliwa na zawartość wody w ziemi, dlatego więc powinna być jak najczęściej podlewana. Niepodlewanie wpływa na to, że sałata albo szybko wybiega w nasienie, albo tworzy małe, twarde liście, jest gorzkawa i niesmaczna. Najlepsza i najdelikatniejsza jest sałata siana w inspektach, nie każdy jednak amator nimi rozporządza. Zasianą w marcu w inspekcie sałatę powinno się przepikować na rozsadnik, gdy ma 3—4 listki, sadząc ją co 15—20 cm. Na chłodne noce lepiej jest rozsadnik nakrywać, aby sałata nie przemarzła.

Od kwietnia można sałatę siać wprost do gruntu na rozsadnik, a kończyć siew w sierpniu w odmianach, zdolnych do użytku późno-jesiennego. Na zagonkach można sałatę sadzić w linie co 25 cm. Bardzo często obsadza się sałatą zagonki z innymi warzywami, co pozwala na lepsze wykorzystanie miejsca, a poza tym podnosi ogromnie estetyczny wygląd warzywnika. Od siewu do zbioru sałaty upływa okres dwa do dwóch i pół miesięcy, potem wybijają główki w kwiat i stają się niezdatne do jedzenia.



Na sałatę zimową sieje się nasiona w końcu lata, potem rozsadza się na zagonku jak sałatę letnią. Sałaty takie doskonale zimują pod lekkim przykryciem ze śniegu, w czasie silniejszych mrozów nakrywamy je słomą, lub łęcinami. Na wiosnę rozpoczynają bardzo wcześnie wegetację, dostarczając szybko zbioru. Z odmian jako wczesną sałatę sadzimy zwykle: Król Majowych, na zimową używa się: Zimową Nansena.

Sałata Rzymska. Jest to sałata jesienna, wysiewa się ją w czerwcu, lub w lipcu. Uprawia się przeważnie w gruncie i w ten sam sposób jak sałatę zwykłą, tylko sadzimy ją rzadziej co 30 cm. Sałata rzymska nieco trudniej wiąże główki. Aby była dobra do jedzenia, trzeba ją poddać bieleniu, które polega na tym, że nie wyrywając sałaty, w dzień suchy i ciepły związujemy wszystkie liście w pęk mniej więcej na dwóch trzecich wysokości. Po upływie 2, lub 3 tygodni nowo wyrastające listki utworzą główkę, pozbawioną zieleni, kruchą i dobrą do spożycia.

Odmianą sałaty rzymskiej, godną polecenia, jest Paryska żółta, karłowa, której liście wewnętrzne posiadają barwę kanarkową, wiąże główki sama.

Endywia jest sałatą na porę jesienną i początek zimy. Wysiewa się ją na rozsadniku od końca lipca do połowy sierpnia, a następnie wysadza się do gruntu jako poplon po zebranych poprzednio warzywach, w ten sam sposób jak sałatę głowiastą. Gdy podrośnie na dwa tygodnie przed użyciem, związuje się wszystkie liście w jeden pęczek, przy pomocy łyczka. Wówczas listki, znajdujące się wewnątrz i nowo wyrosłe liście środkowe, nabierają barwy żółtej, lub kremowej i te są właśnie wyrywane potem do spożycia. Nie można endywii związanej, przetrzymywać zbyt długo, ponieważ zdarza się, że zagniwa w środku. Zwykle hoduje się odmianę Rueńską.

Mniszek zwany też *sałatą Pissenlit*. Wiosenne listki pospolicie znanej tej rośliny dostarczają doskonałej, gorzkawej sałaty. Starsze rośliny po wybieleniu tracą goryczą i nabierają słodyczy. Dla wybielenia przykrywa się rośliny doniczkami, lub skrzynkami. Przyrządza się z cytryną, musztardą, i oliwą, jak większość sałat zimowych.

Oprócz sałaty roślina ta ma zastosowanie w lecznictwie i służy jako doskonała pasza dla królików. Odmiana: Ulepszony tworzy duże rozety liściowe.

Sałata szparagowa, czyli t. zw. *Głąbiki krakowskie*. Jarzyna bardzo mało u nas rozpowszechniona, stanowi specjalność Krakowa, gdzie uprawiana jest we wsiach podmiejskich, położonych na zachód od miasta. Jest to pewna rasa sałaty, która nie formuje główek, a od razu tworzy grube i soczyste pędy. Łodyżki te można gotować i przyrządzać jak szparagi, lub też kwasić jak ogórki. Ten ostatni sposób jest częściej praktykowany i pozwala na to, że kiszone głąbiki, zastąpią do pewnego stopnia ogórki, dopóki ich nie ma. Sieje się i uprawia głąbiki w ten sam sposób, jak sałatę zwykłą, należy tylko dać im większe odległości przy sadzeniu.

Cykoria. W ostatnich latach coraz bardziej rozpowszechnia się spożywanie sałaty z cykorii, która odpowiednio przyrządzona stanowi bardzo smaczną przystawkę. Ze względu na łatwy sposób uprawy powinna cykoria znaleźć zastosowanie wśród amatorów ogrodnictwa.

Uprawa cykorii jest taka, jak marchwi i pietruszki dla otrzymania jak najładniejszych korzeni. Wysiewamy cykorię w rzędy co 30 cm, dając 3 g nasion na 1 m². Gdy roślinki mają po kilka listków, przerywamy je zostawiając każdą w odległości 4 cm od drugiej. Siać trzeba nie wcześniej jak w czerwcu.

W czasie lata ziemię wzdłuż rzędów cykorii należy spulchniać i oczyszczać z chwastów. Późną jesienią wykopujemy korzenie i usuwamy liście tak, żeby nie u-

szkodzić pączka środkowego. Wiąże się je w pęczki i przechowuje w piwnicy, gdzie w ciągu zimy poddaje się pędzeniu. Odpowiednio pędzone korzenie cykorii wydają długie, wąskie, żółte listki, które obcina się na sałatę stopniowo przez całą zimę. Jak należy wykonać pędzenie cykorii, zostanie omówione w specjalnym artykule, we właściwym czasie.

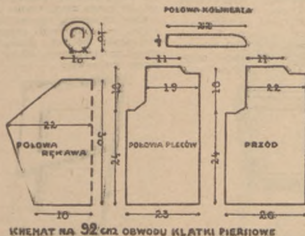
Z odmian cykorii najlepsza jest: cykoria paryska szerokolistna.

Istnieje jeszcze cały szereg innych sałat, oprócz powyżej opisanych, uprawa ich jednak jest trudniejsza, albo wymaga specjalnych urządzeń, dla amatorów więc jest mniej dostępna, ale i tak mamy dość bogaty wybór sałat, które przez cały rok wzbogacać mogą nasze jadłospisy.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Bluzeczka z włóczki „Spirea"





SCHEMAT NA 92 cm OBWODU KLATKI PIERSIOWE

Materiał: 25 dkg włóczki *„Spirea"* marki *„Trójkąt w kole"*, druty nr 3.

Wykonujemy bluzeczkę w oddzielnych częściach wg. schematu kroju. Przerabiamy wszystkie części ściegiem jersey (rzędy po prawej stronie roboty wprost, po lewej na wywrót). Przody i plecy zaczynamy od dołu, nadając formę dodawaniem i ujmowaniem. Rękawy zaczynamy od góry. Kołnierz od wewnętrznego brzegu. Pas na dole bluzki, szeroki na 10, długi na 75 cm, zaczynamy od węższego brzegu i po ukończeniu przyszywamy do bluzki. Obwódki na rękawach, szerokie po 4, długie po 28 cm, wykonujemy tak samo. Kieszenie zaczynamy w miejscu oznaczonym x —x i na klapki dzielimy robotę. Po zeszyciu wszystkich części (przy czym rękawy układamy w kontrafałd na ramieniu) przyszywamy guziki, jak widać na rycinie. Przód najlepiej jest zapinać na zatrzaski, a guziki przyszywać na wierzchu. Jeżeli chcemy jednak zapinać na guziki, to wykonujemy dziurki, zakończając w jednym rzędzie w odpowiednim miejscu 4 oczka i nabierając w tym samym miejscu tę samą ilość nowych oczek w następnym rzędzie.

Drecd.

Do szanownych Pań Prenumeratorek
OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, na jaki cel pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać obok adresu nowego także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

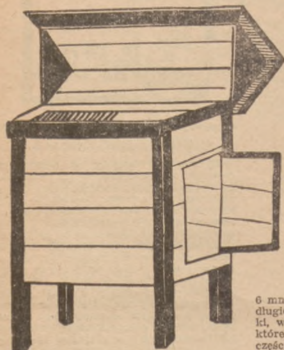
3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy zawiadamiać naszą administrację, lub zwracać bezwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

UL WARSZAWSKI

Za jeden z najpraktyczniejszych uli, ale dość drogi, uważany jest powszechnie ul warszawki, którego rysunek i opis załączam na życzenie Czytelniczek.

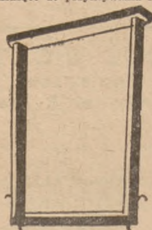
UL WARSZAWSKI

Najwłaściwszym materiałem na ule jest drzewo sosnowe, najdoskonalej suche i niezbyt smolne, za to ramki są najlepsze z drzewa lipowego. Ściany w tym ulu są podwójne: wewnętrzne grubości 4 cm (1 i pół cala), a zewnętrzne 1 cm 4 mm (1/2 cala) grube. Przestrzeń między nimi pustą — 5 cm 2 mm (2 cale) wypełnia się słomą. Ściany wewnętrzne mogą być cieńsze, ale jeżeli dajemy cieńsze deski, to trzeba zrobić większy odstęp między ścianami, tak, żeby grubość wraz ze ścianami wynosiła 10 cm 4 mm (4 cale).



Ul warszawski otwarty i zamknięty.

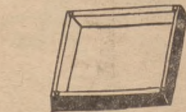
Szerokość wewnętrzna ula wynosi 27 cm 3 mm (10 i pół cala), długość 78 cm (30 cali), głębokość w miejscu, gdzie ramki wiszą, do dna 54 cm 6 mm (21 cali). Poduszki, służące do przykrywania ramek z wierzchu są grubości 7 cm 8 mm zrobione ze słomy lub płócienne, napchane sianem. Wyloty główne są dane w dłuższym boku i na kant plastrów: dolny na samym dnie, górny mniej więcej w połowie wysokości ula, skierowany ukośnie ku górze, aby do ula nie wpadało światło. Wyloty opatrzone są zasuwkami z blachy dziurkowanej.



Ramka ula warszawskiego.

W tyle ula są drzwiczki, zamykane zakrętką. Ramek zawiera 15. W przodzie do wylotów mieszczą się 4 ramki. Ławeczka przed górnym wylotem składa się z 2 części, złączonych zawiaskami. Na czas zimy przednią część odchyla się i zakrywa nią wylot, aby uchronić go od zawiewania śniegiem i wpadania światła słonecznego.

Ramki wyrabia się z listewek na 1 cm 4 mm grubych (pół cala). Górna beleczka jest 4 cm (1 i pół cala) szeroka, a 28 cm (11 cali) długa; boczne są szerokości 2 cm 6 mm (1 cal) i po 45 cm 7 mm (18 cali) długie. Na dole mają wbite cienkie haczyki, wystające na 1 cm 4 mm (pół cala), które nie pozwalają ramkom w dolnej części stykać się. Przeciwnie górne beleczki winny ściśle przylegać jedna do drugiej i dlatego są o 1 cm 4 mm (pół cala) szersze. Dolne beleczki wystają 7 mm (1/4 cala) z boku ramki. U dołu beleczka przybita jest dwoma sztyftami, wchodzącymi na 2 cm 6 mm (1 cal) w boczne beleczki, co nadaje mocy ramce. W górnej beleczce przybija się dwoma gwoździkami czopy bocznych beleczek. Tak urządzona ramka da się lekko wsadzać do ula i wyjmować, dzięki wystającym końcom dolnej beleczki, poza tym pszczoły nie gniotą się. Nie dopuszczają też do tego wystające haczyki w bocznych beleczkach. Przestrzeń 7 mm (1/4 cala) między ściankami i ramkami pozwala pszczołom przechodzić tamtędy, więc nie gnieżdżą się tu szkodniki. Gdyby przestrzeń ta była większa, to pszczoły zabudowałyby ją woszczyną. Mniejszą przestrzeń niż 1/4 cala pszczoły zakitowałyby zasklepem i trudno byłoby wyjmować ramki, to też dokładne utrzymanie szerokości ula (10 i pół cala) jest niezmiernie ważne. Równie ważną rzeczą jest to, aby ramki w całej pasiece miały dokładnie takie wymiary. Przestrzeń w ulu jest ograniczona szklanym zatworkiem, który jest zrobiony z listew 1/2 cala grubych. U dołu dajemy klapkę na zawiasach.



Podkarmiaczka.

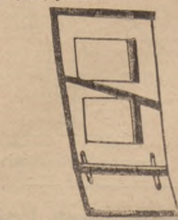
Można w razie potrzeby uchylić ją, wymieść śmiecie z ula lub podać pszczołom pokarm. Listewka górna nieco dłuższa od szerokości zatworka służy do lepszego przytrzymywania go.

Długość zatworka wraz z klapką wynosi 54 cm 6 mm (21 cali), szerokość 27 cm 3 mm (10 i pół cala). Od strony ramek wycięte są u zatworka zagłębienia 1 cm 4 mm (pół cala) głębokie dla pomieszczenia szybek szklanych. Zatworek wygodny jest dla pszczelarza, lecz dla pszczół w zimie jest szkodliwy, gdyż pierwszy plaster pleśnieje od zbierającej się na szkle wilgoci. To też lepiej jest zastąpić go deszczułką, dokładnie dopasowaną.

Do kompletu ula należy też *podkarmiaczka.*

W kawałku deski 4 cm (1 i pół cala) grubej, 20 cm 3 mm (8 cali) szerokiej, a 25 cm 4 mm (10 cali) długiej, wydrąża się zagłębienie głębokie na 1 cal. Podkarmiaczka służy do podawania pszczołom syropu, o ile zachodzi potrzeba. W odpowiednim czasie wkłada się cztery koleczki 1 i pół cala długie w otwory, znajdujące się w rogach podkarmiaczki i podsuwa się ją postawioną odwrotnie pod plastry gniazdowe, a to w celu zapobiegnięcia budowaniu przez pszczoły woszczyny pod ramkami, do czego mają wielką skłonność.

Cały ul maluje się dla trwałości farbą olejną, najlepiej każdy innym kolorem dla ułatwienia później pszczołom poznania swego macierzystego. Kolory lepiej dawać jasne, jaskrawe.



Szklany zatwór.

Niezmiernie ważną rzeczą jest dokładność roboty przy budowie uli, gdyż źle zbudowany po kilku latach skrzywi się i spaczy, wskutek czego trudno jest wyjmować ramki. Ponieważ bardzo ważnym jest, aby rozmiary uli i ramek były ściśle jednakowe, dlatego powinno się ul zbijać na odpowiedniej formie, dokładnie wymierzonej. To samo tyczy się ramek, które prócz jednakowych rozmiarów muszą być prostokątne, w przeciwnym razie nie będą prosto w ulu wisiały. *H. P.*

Nasza Skrzynka

Do W. P. Czyt.

Różnorodność tematów poruszanych w „Naszej Skrzynce" jest tak wielka, że i ja postanowiłam przesłać słów kilka w sprawie, która — mam nadzieję — zainteresuje kogoś z Czyt. lub Ich znajomych.

Od pewnego czasu ogromnie dużo słyszy się i czyta na temat hasła „frontem do wsi", „frontem do Kresów Wschodnich" i t. d. I przyznać trzeba, że hasła te przedziwnie miłe wywierały wrażenie na mieszkańcach tych właśnie kresowych wiosek. Zdawało się bowiem, że w krótkim czasie biedne, bo zacofane, nasze miasteczka staną się ośrodkami kultury na wzór zachodni, że ziemia nasza, z natury swej bogata, stanie się celem wędrówek licznych rzesz inteligencji, ludzi zawodowo wykształconych, którzy zechcą kulturę Zachodu przeszczepiać na nasz żyzny, a tak bardzo jeszcze zaniedbany grunt. W ogóle odnosiło się wrażenie, że w krótkim czasie poziom kultury tak się u nas podniesie, że zniknie różnica między kresami Wsch. a Zach. Dzieje się jednak trochę inaczej. Od kilku lat uprawiając moje „morgi" na tej ziemi mlekiem i miodem płynącej, obserwuję pilnie bieg życia i rozwój pracy społecznej, i oczywiście przyznać trzeba, że pewien postęp jest. Mamy świetlice, trochę szkół, i całą masę rozmaitych związków i organizacji, kół i kółeczek, i innych towarzystw, jeszcze więcej mamy prezesów i zarządów, ale praca ogranicza się najczęściej do zebrania organizacyjnego, którego punktem kulminacyjnym jest wybór prezesa i zarządu, a dalszy ciąg „pracy" nowostworzonej placówki pozostaje na papierze, którego bardzo dużo się zapisuje, mniej lub więcej pięknymi słówkami, zależnie od zdolności sekretarza.

Zastrzegam się, że, pisząc o tym, nie kieruję się uprzedzeniem, nie powoduję się niechęcią jakąkolwiek, czy złośliwością — ale obserwuję taki stan od lat kilku. Początkowo mię to dziwiło, później irytowało, a dziś biorę to wszystko raczej ze strony humorystycznej.

Wspominam o tym oczywiście tylko mimochodem, dla bardzo zresztą ogólnego zobrazowania stosunków na naszym terenie, bo obszerniej o tym pisać — nie ma celu.

Patrząc jednak na całą tę „pracę społeczną", zauważyłam, że najbardziej żywotny problem potraktowany jest po macoszemu, a mianowicie stan warunków zdrowotnych naszych wiosek. Ponieważ zagadnienie to jest zasadniczą podstawą rozwoju naszej wsi kresowej, jej kultury i t. d., zwróciłam uwagę na uderzający fakt, że na kilkanaście wsi i miasteczko, a więc w promieniu około 12 km, jest jeden tylko, niezbyt sławny lekarz, a za to kilku znachorów i innych cudotwórców. Oczywiście stałe oblężenie u lekarza, nie mówiąc o okresach epidemii.

Streszczając się, zapytuję W.P. Czyt., czy nie posiadają wśród znajomych lekarza, który w imię hasła „frontem do wsi kresowych", zdecydowałby się osiedlić na Kresach Wschodnich. Sądzę, że ktoś może niebardzo wystraszony sąsiedztwem bolszewików odważy się na taki „wypad" w strefę nadgraniczną i bez żalu zamieni denerwujące oczekiwanie w mieście na pacjenta, na po brzegi wypełniony pracą dzień w kresowych wioskach i miasteczku.

Zwracam jednak uwagę, znając dobrze tutejsze warunki, że byt zapewniony miałby tu człowiek tylko bardzo energiczny, z prawdziwym zamiłowaniem do pracy zawodowej, raczej starszy, z pewną już praktyką lekarską, niż młody medyk, wolny, nieskrępowany rodziną, niezależny (nie materialnie!).

Pracę nad podniesieniem stanu zdrowotności na naszym terenie należy zacząć od podstaw i konsekwentnie, fachowo prowadzić. Należałoby stworzyć jakiś ośrodek zdrowia, przychodnię czy poradnię dla matek, podnieść stan higieny naszej ludności, wpoić zamiłowanie do czystości, nauczyć korzystania ze świeżego powietrza (którego nie brak) i słońca, tępić pijaństwo i t. d. i t. d.

W ogóle połączyć pracę lekarską z kulturalną, a powodzenie w pracy zawodowej i społecznej zapewnione.

Duży to program, ale powiedział kiedyś ktoś rozumny, że wszystko zrobić można, trzeba tylko chcieć!

Ograniczam się zatem do tych kilku słów, a jeśli kogoś zainteresowałam moim listem, proszę napisać do „Naszej Skrzynki" dla ewent. dalszego porozumienia się.

Inżynierowa R. M.

Szanowne Panie!

Nie mogąc dłużej obojętnie patrzeć na nędzę dwóch kobiet — matek, których sama dostatecznie wesprzeć nie mogę, apeluję do serc Sz. Pań, aby mi dopomogły. Pierwsza z nich jest żoną bezrobotnego. Ma siedmioro dzieci a ósmego w maju się spodziewa. Rodziana ta znajduje się w okropnych warunkach. Druga — jest chora od długiego czasu. Dzieci jej w wieku szkolnym a mąż cherlak.

Może Sz. Panie znajdą sposób, żeby pomóc tym biednym matkom. Adresu udzieli redakcja.

„Nauczycielka z Kaszub"

Dla Pani Almar.

W związku z propozycją Pani donoszę, że zgodziłabym się wysyłać żądane produkty, ale możeby Pani zwerbowała do tego jeszcze kilka Pań, żeby można wysłać naraz większą ilość. Celem orientacji podaję ceny żądanych produktów z d nia 2.4 1937 r. Masło 2.50, jaja 5½, ser 30 gr za 1 kg. Proszę dodać do tego koszt przesyłki i opakowania a jeśli po obliczeniu zobaczy Pani, że to się opłaci, to możemy zacząć „handlować".

Jako rekompensatę za mój trud doliczam minimalną kwotę. Jeśli by to Pani odpowiadało, proszę pisać na poste-restante

„Życzliwa"
w Przeworsku.

Szanowne Panie!

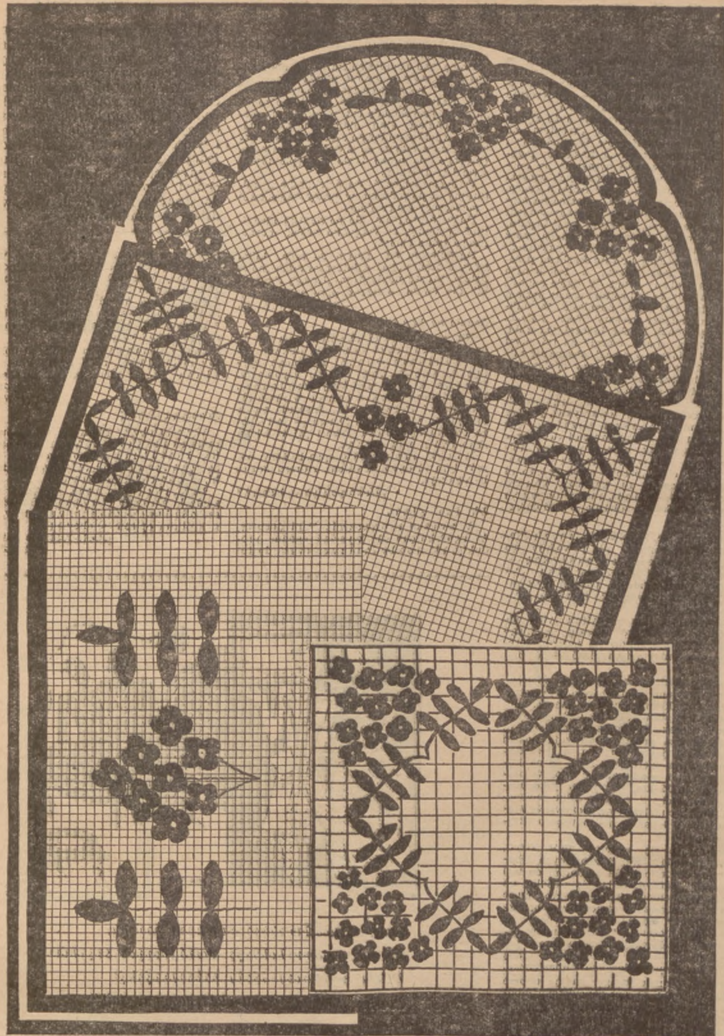
Wyjechałabym chętnie w maju lub czerwcu na wieś w zdrową i piękną okolicę. Może która z Szanownych Pań tęskni za towarzystwem młodej i wesołej mężatki, z czteroletnią córeczką.

Dużo płacić nie mogę, ale będę mogła zapłacić skromne utrzymanie. Bardzo proszę o łaskawe podanie mi warunków, wraz z krótkim opisem okolicy na:

Poste-restante Jarosław
dla *„Janki"*



Dawniej lowelas damę swą kusił pocichu,
Że ma w domu kolekcję niezrównanych sztychów.
Dzisiaj wystarczy, kiedy najzwyczajniej
Powie: „mam w domu elektryczny czajnik".



Sposoby rozłożenia motywu szydełkowego *(patrz. str. 21).*

PRZEPISY KULINARNE

OBIAD GOSPODARSKI Nr II.

Zupa szczawiowa z jajami faszerowanymi.
Kotlety cielęce siekane z kartoflami smażonymi i surówką.
Kaszka puchowa z sosem na leguminę.

Jak zaznaczyłam na wstępie, obiad podawany raz na tydzień przeze mnie, nie ma być wzorem dyspozycji, ale lekcją gotowania, zestawiam więc tak obiady, aby w nich w pewnej kolei zamknąć potrawy najczęściej spotykane, zasadnicze, które stanowią podstawę do wielu odmian i pomysłów.

ZUPA SZCZAWIOWA.

Martwi mnie ta okoliczność, że przy każdej rzeczy jest tyle gadania, jeśli się ją chce omówić gruntownie. A zatem przede wszystkim kwestia wywaru. Może on być mięsny albo jarzynowy. Wartość odżywcza zupy niewiele zyskuje na dodaniu kości do wywaru, smak jednak zyskuje bardzo. Krucha kostka wołowa, wielkości cytryny znakomicie podnosi wrażenie esencjonalności.

Wypadnie teraz omówić bliżej te t. zw. kruche kości. W swojej części wydłużonej kość jest zwarta, twarda i napełniona szpikiem. Smaku daje mało, o ile zatem nie chodzi nam o szpik, jako ulubiony przez niektórych smakołyk, nie bierzemy takich kości, są ciężkie i nie ekonomiczne.

Oba końce kości, tam gdzie wchodzą w stawy, są zgrubiałe i pełne ale nie zwarte, tylko składają się z siateczki kostnej przesyconej tłuszczykiem. Po rozrąbaniu kość taka wygląda wewnątrz jak napełniona żółtawą czy różowawą kaszką. To są kości kruche, dobre na smak. Mówię specjalnie o wołowych. Sama włoszczyzna, zwłaszcza jeśli nie lubimy selerów, kapusty i t. p., daje smaku mało. Można go podnieść przez dodanie grzybka suszonego, (zupa grzybowa bywa zwykle esencjonalna, choć postna) albo przez wsypanie do wywaru łyżki tartego sera szwajcarskiego, suchego.

Sera i kości nie dodajemy, jeżeli zupę ma spożywać osoba chora na nerki.

Na litr i pół zupy weźmiemy dwa litry wody i około 1/4 kilograma włoszczyzny oraz zależnie od chęci, kość kruchą wielkości pomarańczy, przerąbaną, grzybek suszony, gałązkę kopru. Soli 10 g. Kiedy jarzyny będą zupełnie miękkie, a płynu mniej więcej półtora litra, odcedzamy wywar i jarzynę przecieramy przez sito, dodając następnie do wywaru. Nie wszyscy to robią, trzeba jednak pamiętać, że odrzucamy wówczas bądź co bądź pokarm niewyzyskany.

Dawny sposób duszenia szczawiu w tłuszczu został już zupełnie zaniechany, w ten sposób bowiem traktowany, szczaw traci wartość, kolor i nawet na smaku nie zyskuje. Szczaw kupiony czy zebrany należy przebrać, wymyć, powyciągać ze starszych liści korzonki włókniste, resztę usiekać w maszynce lub nożem. Na proporcję 1½ litra bierzemy szczawiu 15 — 20 deka, zależy od jego ostrości. Szczaw dziki jest twardy i kwaśniejszy niż ogrodowy, dlatego należy wybierać listki młode. Przesiekany szczaw wraz z sokiem wrzucamy do smaku gorącego nie gotując na razie, tylko razem z zaprawą później.

Zupa szczawiowa zabielana rozumie się jako zupa ze śmietaną, ale to nie jest warunek konieczny. Na powyższą proporcję bierzemy 1/8 lub 1/4 litra śmietany, śmietanę rozmieszać po prostu z kilku łyżkami zupy i wlać do ogólnej masy. Można, kto lubi gęściejszą, rozetrzeć śmietanę z łyżką mąki, dodać kilka łyżek zupy, rozbić dokładnie, wlać do rondla, raz zagotować, podawać.

Dobrze jest zarówno śmietanę jak szczaw, pochodzące z pewnego źródła, włożyć do gorącej zupy ale nie gotować. Wówczas zarówno śmietana jak szczaw zachowują całą swoją wartość.

Przy oszczędniejszym gospodarstwie można zupę zaprawić mlekiem. Bierzemy kwaterkę mleka, kilka łyżek rozcieramy z łyżką mąki, następnie rozprowadzamy resztą, wlewamy do zupy. Zagotować. Pamiętać trzeba, że tak mleko jak śmietana zaprawione mąką muszą się zagotować, inaczej będzie w zupie przebijał smak surowej mąki.

Do zupy szczawiowej można włożyć pokrajane w ćwiartki jaja ugotowane na twardo, podać okraszone kartofle, zależnie od apetytów, licząc około 1/4 kg na głowę. Podajemy również jaja faszerowane.

JAJA FASZEROWANE.

Na osobę liczymy 3 —4 połówki. Ponieważ do siekaniny dochodzą drobne dodatki, poza tym zaś, jajka pokrajane nie ubiją się tak ciasno, jak naturalne w skorupie, pozostaje zawsze z siekaniny pewien nadmiar. Ponieważ przy obiedzie mogły być potrzebne i do innych dań jaja, jak np. w danym razie do kotletów, należy skurupki z nich ostrożnie stłuc i do faszerowania zużytkować również.

Sześć jaj umyć po wierzchu, włożyć w zimną wodę, gotować licząc od zagotowania nie mniej niż 10 minut. Przełożyć do wody zimnej. Poprzekrawać prędko nożem bardzo ostrym na połówki ze skorupą, wyjąć ostrożnie środki, drobno usiekać (nie w maszynce), przesypać dwiema łyżeczkami od herbaty tartej suchej bułki, wbić całe świeże jajko, posolić, wymieszać. Dla zapachu dodać nieco świeżego, siekanego kopru lub pietruszki a kto lubi dobrą łyżkę posiekanego młodego szczypiorku. Można lekko popieprzyć. Masę nakładać w skorupki, ogładzić po wierzchu nożem, posypać tartą bułką, przyklepać. Przed wydaniem obsmażyć w ciągu kilku minut na zrumienionym tłuszczu. Nie kłaść w zupę a podawać osobno.

KOTLETY CIELĘCE SIEKANE.

Mięso mielone mieszamy zwykle z bułką w celu, żeby masa była delikatniejsza i jednolita a także często w celu zwiększenia objętości. Do kotletów bierzemy tylko białą bułkę pszenną, najlepiej czerstwą, bez skórki' skórkę otrzeć na tarce na tartą bułkę). Bułkę wymoczyć w mleku lub wodzie, wycisnąć, dodać do mięsa.

Pół kilograma mięsa cielęcego bez kości zemleć w maszynce, dodać bułkę wielkości t. zw. kajzerki czy warszawianki, przygotowanej jak opisano, doskonale zmieszać z mięsem i jeszcze raz przepuścić przez maszynkę. Wlać dla spulchnienia łyżeczkę rozpuszczonego masła, jedno żółtko, soli 8—10 gramów, pianę z pozostałego białka. Z tego mięsa formować kotlety zgrabne, grube na centymetr, z tej masy winno wyjść kotletów średnich rozmiarów 8, kto lubi większe 6. Tartą bułkę zmieszać pół na pół z mąką, obtoczyć kotlety, uklepać, smażyć po obydwóch stronach do zrumienienia. Nakryć pokrywką lub talerzem, zostawić na 10—15 minut do piecyka, aby doszły. Jeżeli smażymy większą ilość, składać je do rondelka, zlewając na dno trochę masła od smażenia, aby się nie przypiekły, nakrywać i trzymać w piecyku.

KASZKA PUCHOWA.

Szklankę kaszki krakowskiej wsypać w półtorej szklanki gotującego mleka, do którego włożyć ćwierć laski wanilii i wsypać dwie łyżeczki cukru. Kiedy kasza wypije mleko, nakryć i wstawić do gorącego piecyka, żeby się wypiekła na sypko. Wyjąć, ostudzić i przecierać drewnianą łyżką przez sito. Nie ukłepywać na półmisku, powinna się stroszyć lekko. Po wierzchu albo dookoła obłożyć osączonymi z soku konfiturami, najlepiej wisienkami. Podać do tego sos waniliowy.

SOS WANILIOWY.

Dwie szklanki mleka i kawałek wanilii (1/4 laski) zagotować. Trzy żółtka utrzeć z dwiema łyżkami cukru — pudru, rozebrać kilku łyżkami mleka, wlać razem do reszty mleka, postawić na gorącym piecu ale nie na ogniu i ubijać łyżką czy widelcem aż zgęstnieje ale nie zagotować, bo się żółtka zwarzą.

Można podać gorący czy zimny. Kto lubi bardzo słodki, może trochę cukru dodać. Można ten sos nieco odmienić, dodając do ucieranych żółtek łyżeczkę czubatą kakao.

Chleba naszego...

Urzędnik gospodarczy, Poznańczyk z ukończoną szkołą rolniczą niemiecką, żonaty, energiczny i dobry organizator, zamiłowany hodowca inwentarzy i uprawy roli, poszukuje posady zarządcy większego lub mniejszego majątku na kresach od zaraz. Zgłoszenia proszę skierować do redakcji „Praktycznej Pani".

Wielkopolanin

Szanowne Panie!

Tą drogą chcę prosić Sz. Panie, by pomogły mi znaleźć jakąkolwiek pracę. Mam 7 kl. gimnazjum, umiem gotować, prowadzić dom, znam ręczne roboty, lubię dzieci. Jestem spokojna i sumienna. Wierzę, że tylko przy pomocy Sz. Pań znajdę jakąś pracę, bo mieszkam na wsi i nie mam możności o nią się postarać.

To też bardzo proszę o pomoc. Adres w Redakcji. *Ina* spod Mołodeczna.

Może która z Sz. Pań wiedziałaby o posadzie pomocnika gospodarskiego do dworu. Kandydat ma lat 46. Przeszło piętnaście lat pracuje po majątkach, zna gospodarstwo rolne i hodowlane, uprawę chmielu, rybołóstwo. Prowadził wszelkie książki gospodarcze, rachunkowość.

Zgłoszenia proszę przesłać do Redakcji dla *„Żonatego"*.

Proszę uprzejmie wyjeżdżających na wypoczynek, by zechcieli porozumieć się ze mną. Dzierżawię pensjonat w modnym obecnie letnisku na Śl. Ciesz. i przyjmuję zamówienia już na maj. Ceny b. przystępne. Mam nadzieję, że zainteresowanych znajdzie się wiele i dadzą możność dalszej egzystencji całej rodzinie, bo do sezonu letniego b. daleko.

Adres mój w Redakcji. *Bo—ma—do*

Szanowne Panie!

Wyczerpałam już wszelkie możliwe środki, aby móc żyć wraz z mężem i dwojgiem dzieci. Nie mam już dokąd zwrócić się w mym wielkim zmartwieniu i trosce o kęs chleba dla najbliższych i siebie. Na tej więc drodze apeluję do litościwych serc z wielką i gorącą prośbą o jakąkolwiek pracę.

Mąż mój od przeszło roku pozostaje bez pracy. Znajdujemy się w rozpaczliwym położeniu. Mąż mój jest b. zdolnym buchalterem—bilansistą i wszechstronnie wykwalifikowanym pracownikiem biurowym, dobrym organizatorem i administratorem.

Może ktoś o szlachetnym, a czułym sercu poda nam rękę w tym największym nieszczęściu, jakim dla człowieka o lepszym poziomie intelektualnym jest bezrobocie i wystara się o jakąkolwiek pracę, byleby coś zarobić, byleby wyżyć.

Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji pod *„Krzyk rozpaczy"*

Szanowne Panie!

Może która z Pań mogłaby mi wskazać miasteczko, osadę, lub wieś, gdzie znalazłaby pracę krawcowa. Osiedlić się chcę z ojcem—staruszkiem. *Białecka* poczta Płońsk, skrz. 23.

Panna (26 lat), wykształcenie średnie, znająca wszechstronnie gospodarstwo domowe, haft, wszelkie robótki i pracę biurową poszukuje odpowiedniej posady.

Łaskawe zgłoszenia do Redakcji dla *„Energicznej"*.

Kuchnię za usługę z gotowaniem emerytce lub bezdzietnemu małżeństwu w willi trzypokojowej pod Warszawą od dnia 1 maja 1937 r. do dnia 1 czerwca 1938 r. Opał, światło i niewielkie wynagrodzenie. Bliższe wiadomości w redakcji czas. „Praktyczna Pani".

Może która z Szanownych Pań pomoże mi życzliwą radą, gdzie mogabym się osiedlić jako akuszerka.

J. D. z łomżyńskiego.

Sukienka letnia
ozdobiona kolorowym haftem richelieu

Suknię z markizety lub crêpe de chine'u możemy ozdobić haftem richelieu według podanego wzoru. Kolorowym atłaskiem dziergamy szereg kół, materiał między kołami wycinamy. Ażur ten możemy zrobić szerszy lub węższy, zależnie od ilości rzędów kół.

Na szarej sukni możemy dziergać szafirowym, czerwonym, cytrynowym lub zielonym atłaskiem, na cytrynowej, białym i t. d. Można też dziergać kolorem materiału.

Odpowiedzi Redakcji

Pani Kamili.

Adres księdza Aleksandra Gotfryda jest Jasło, Gimnazjum Państwowe. Adres ten otrzymaliśmy w redakcji bezpośrednio od Wiel. Ks. Gotfryda, który równocześnie donosi, że pełni tam funcje katechety.

Pani M. S. z Chorzowa.

Niestety i u nas szabloników takich obecnie wcale nie sprzedają. Nie możemy zatem wypełnić Pani zlecenia.

„Troskliwej Siostrze" w sprawie, o której Pani pisze, prosimy zwrócić się do najbliższego oddziału Państwowego Banku Rolnego.

Dla Gospodyni Domu.

Ile się tylko dało, staraliśmy się z ośmiu życzeń spełnić i dalsze spełnimy. Największa trudność z tym, że pytania są tak różne. Nie możemy przesłać listu równocześnie do administracji w sprawie abonamentu, do p. H. Brz. z pytaniami kosmetycznymi, wędruje więc taki list długo. Byłoby b. pożądane, aby Panie zechciały pisać po jednej stronie papieru, tak aby odpowiednie pytania można odcinać i rozdawać specjalnym referentkom.

Prócz spraw abonamentu, wykrojów, kupna pism i książek, wszelkie inne załatwia redakcja przez swoje specjalistki.

P. J. W. z M. M.

Pajacyk jest w nr 14, poza tym był również szemacik do zrobienia pajacyka na drutach czy szydełkiem, który po odpowiednim dopasowaniu można także skrajać z materiału miękkiego i ciągliwego. Czy o takie Sz. Pani chodziło?

Na pokrowiec na walizkę nadaje się specjalnie szare płótno, ciemne, grubawe, lamowane wełnianą nie puszczającą farby taśmą, czerwoną, granatową lub brązową, z otworami na rączkę lamowanymi również. Na przodzie monogram koloru taśmy, może być nawet aplikowany z taśmy. Szlaczki podajemy.

P. Ada — Poznanianka z Kaszub.

Lniane kostiumy i suknie będą noszone na pewno. Bluzki i serwetki znajdzie Pani w bieżących numerach.

„Promyk nadziei".

Adresów w piśmie nie możemy podawać, możemy nimi służyć, o ile Sz. Pani poda adres i nadeśle znaczek na odpowiedź.

P. Magda R.

Gdybyśmy list otrzymali, bylibyśmy na pewno odpowiedzieli, zwłaszcza że sprawa jest nieskomplikowana.

Rękawiczki zamszowe należy prać w wodzie niemal zimnej, do której dolewamy rozgotowane płatki mydlane. Po dokładnym wypraniu z brudu należy wypłukać w wodzie z dodatkiem na pół litra letniej łyżki gliceryny. Wycisnąć przez ręcznik, wydmuchać palce, spiąć parę razem, przewiesić. Nie dać zupełnie wyschnąć ale jeszcze lekko wilgotne zmaglowane w rękach, nadać fason i dosuszyć. Można przeprasować lekko ciepłym żelazkiem przez płótno.

„Podlasiance".

Kandydatki dla Pani na razie nie posiadamy, możemy dać ogłoszenie i oferty przesłać po otrzymaniu adresu i znaczka na odpowiedź.

Motyw szydełkowy do aplikacji

Motyw szydełkowy do aplikacji ma zastosowanie rozmaite. Składa się on z robionych oddzielnie kwiatków, z których kilka górnych robimy parzysto, łącząc je łańcuszkiem, który imituje łodyżkę kwiatka. Listki robimy także połączone razem, dwie puste gałązki, każda zakończona jednym listkiem oraz kilka par listków, które później wzdłuż tej gałązki aplikujemy.

Kwiatek powstaje w sposób następujący: W kółko zrobione z 8 oczek w pow. robimy cztery razy po 3 oczka w pow. i wkłuwamy półsłupkiem w kółko, tak że otrzymujemy 4 ząbki. W każdy ząbek robimy jeden półsłupek, jeden słupek przeciągnięty jedną nitką (normalny słupek przeciągamy dwukrotnie przez co jest wyższy, żeby był nieco, ze względu na stopniowanie niższy, przeciągamy go jednym pociągnięciem) dalej jeden słupek zwykły, potem słupek dwa razy zawijany przeciągnięty dwa razy (nie trzy razy) i z powrotem jeden słupek zwykły, jeden raz przeciągany i półsłupek, razem siedm. W każdy ząbek powtarzamy to samo, z czego się tworzy mały kwiatek.

Żeby otrzymać kwiatek większy robimy kolejno w każdy ząbek, półsłupek, słupek raz przeciągany, w trzecie oczko dolnego zęba dwa słupki zwykłe, w czwarte czyli szczytowe dwa słupki dwa razy nawijane i dwa razy przeciągane i z powrotem 2 słupki w piąte oczko, słupek raz przeciągany w szóste, półsłupek w siódme. Powtarzamy czterokrotnie i otrzymujemy cały kwiatek. Jeżeli mamy go naszyć pojedyńczo, zakończamy nitkę, jeżeli ma stanowić parę połączoną gałązką, to po skończeniu jednego kwiatka robimy łańcuszek tak długi jak chcemy mieć gałązkę, np. 50 — 60 oczek, na końcu dodajemy 8 oczek na kółko na którym będziemy robić nowy kwiatek jak poprzedni. Żeby otrzymać długą pustą gałązkę z listkiem na końcu, robimy 15 oczek w pow. na tych oczkach, 1 półsłupek, 2 słupki raz przeciągnięte, 2 słupki zwykłe, 2 słupki dwa razy nawijane i dwa razy przeciągane, jeden dwa razy przewijany a trzy razy przeciągany i w dół dwa dwukrotnie nawijane a dwa razy przeciągane, dwa normalne, dwa raz nawinięte i raz przeciągnięte, jeden półsłupek, razem 15. Po drugiej stronie łańcuszka powtarzamy te ściegi i otrzymujemy listek. Dalej robimy łańcuszek tak długi jaką chcemy mieć gałązkę. Na modelu, od listka począwszy zrobiono 80 oczek, na 15 ostatnich robimy 15 półsłupków stanowiących koniec gałązki i dalej znów 65 oczek na gałązkę i jeszcze 15 na listek, który obrabiamy jak pierwszy.

Listki parzyste, które na tej gałązce aplikujemy robi się zupełnie tak samo, tylko że między dwoma nie robimy długiego łańcuszka, tylko 3 — 4 oczka w pow. stanowiące nasadę listków.

Końce zeszywanych nitek najlepiej pod spodem igiełką zakończyć, żeby nie wystawały. Układ gron zupełnie dowolny. Można je ułożyć jak na podanym wzorze, można użyć jako motywy do firanki układane jak w nr. 48 r. z. lub na szlaku, jak ptaki na firance w nr. 11 r. b.

Jako tło do aplikacji, dajemy na firanki gruby tiul lub siatkę, na serwetki i poduszki siatkę lub krateczkę szydełkową.

Obie siateczki szydełkowe na wzorze zrobione są tej samej grubości bawełną nr. 10 kordonek. Drobna kratka jest zrobiona ze słupków zwykłych rozdzielonych jednym oczkiem w pow. Grubsza ze słupków dwa razy nawijanych, trzykrotnie przeciąganych, dzielonych dwoma oczkami w pow.

Można ten motyw wykonać bawełną lśniącą perle lub grubym kordonkiem nr 5, wtedy będzie dużo większy. Ładnie też wygląda na tle barwy naturalnej, motyw blado zielony czy różowy z kordonku jedwabnego.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 18.IV. — 24.IV.37 r.

NIEDZIELA 18.IV.

9.00 — Transmisja nabożeństwa z kościoła Św. Krzyża
12.03 — Koncert rozrywkowy
14.30 — Orkiestra mandolinistów z Radomia
15.15 — „Audycja dla wsi"
16.10 — Muzyka lekka
16.30 — „Lajkonik" — suita poetycko - muzyczna
17.00 — Koncert symfoniczny z Łodzi
19.20 — Koncert rozrywkowy
21.00 — „Znalezione melodie" — humoreska
21.20 — Recital fortepianowy Beveridge Webstera
22.00 — „Echa leśne" — audycja muzyczna
22.30 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 19.IV.

11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Walce J. Straussa i E. Waldteufla
15.15 — Piosenki holenderskie
16.30 — Polska Kapela Ludowa Dzierżanowskiego
17.00 — „Organizacja liceów pedagogicznych" — odczyt
17.15 — Koncert solistów
18.20 — Muzyka lekka
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — „Stare przeboje" — koncert
21.00 — „Chopin jako pisarz" — wieczór literacki
21.30 — „Odgłosy Wileńszczyzny" — „Białorusini"
22.00 — Koncert
23.00 — Muzyka taneczna

WTOREK 20.IV.

11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Muzyka węgierska (płyty)
15.15 — Lekki koncert popołudniowy
16.30 — Koncert jugosłowiańskiego chóru
17.00 — „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona
17.15 — Koncert kameralny
17.50 — „Dziennik feministyczny" — monolog Romany Dalborowej
18.20 — Muzyka lekka
19.00 — Czy młodzież współczesna jest lepsza czy gorsza od dawnej" — dyskusja
19.20 — „W kolorowym świecie" — reportaż muzyczny
20.15 — Koncert symfoniczny
22.30 — „Emil Verhaeren" — kwadrans poetycki
22.45 — Muzyka taneczna

ŚRODA 21.IV.

11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Mała Orkiestra P. R.
15.15 — Trio salonowe z Polskiego Radia
16.10 — „Mała Ziunia" — słuchowisko dla dzieci starszych
16.30 — Orkiestra dęta Związku Rezerwistów
17.15 — Koncert solistów
17.45 — „Zniechęcenie i radość życia" — „Rozmowa z przyjacielem"
19.00 — „Bal maskowy" — obrazek obyczajowy
19.20 — Muzyka operowa (płyty)
20.10 — Orkiestra Edith Lorand
21.00 — Koncert chopinowski w wykonaniu Carlo Zecchi
21.30 — Jan Sebastian Bach — Kantata Nr 211
22.20 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 22.IV.

11.30 — Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych „Dawne tańce"
12.03 — Muzyka salonowa
12.50 — „Jak się zorganizowali we wsi Sadłowic" — pogadanka
15.15 — Koncert rozrywkowy
16.20 — „Hokus pokus dominikus" — audycja dla dzieci
16.35 — Muzyka dla dzieci
17.15 — Współczesna polska muzyka kameralna
17.50 — „O dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego" — odczyt
18.20 — Muzyka lekka
19.00 — Słuchowisko p. t. „Słowacki w Poznaniu"
19.40 — — Koncert orkiestry wojskowej
21.50 — Płyty dla znawców
22.30 — Mała Orkiestra Polskiego Radia

PIĄTEK 23.IV.

12.03 — Muzyka lekka
15.15 — Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R.
16.30 — Łódzka Orkiestra Salonowa
17.00 — „Program liceów pedagogicznych" — odczyt
17.15 — Koncert solistów
18.20 — Muzyka lekka
19.20 — „Z pieśnią po kraju"
19.45 — „Zwiedzamy ośrodek Wych. Fizyczn. w Warszawie" — reportaż
20.15 — Transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie opery „Biały Kwiat"
23.00 — Muzyka taneczna

SOBOTA 24.IV.

11.30 — „Śpiewajmy piosenki"
12.03 — Zespół Almar i Otten z udziałem 2 fortepianów
14.30 — Ogłoszenie konkursu z nagrodami dla dzieci p. t. „Dlaczego powinniśmy kochać i szanować las"
15.15 — Koncert rozrywkowy
16.50 — Koncert popularny
18.20 — Muzyka lekka
18.50 — „Kraków i Poznań w życiu kulturalnym Polski"
19.30 — „Przy wieczornej herbacie"
21.00 — Koncert
21.50 — „Pół godziny impertynencji bez drutu" — „Praojcom z zielonego balonika
22.00 — Do tańca — gra Mała Orkiestra P. R.

Dzieci dzieciom po przez Atlantyk

O specjalnej audycji polskiej dla Ameryki.

W studio Polskiego Radia w Warszawie odbyła się nie dawno jedna z tych najsympatyczniejszych audycyj, w której nie ma miejsca na sztuczność i nieszczerość: dzieci śpiewały dzieciom o tym, co jest proste i piękne— śpiewały pieśni i piosenki ludowe polskie.

W gmachu radia na Zielnej zgromadziło się tego wieczoru około 80 dzieci ze szkół powszechnych Warszawy. Była to zaledwie trzecia część chóru, który spośród chłopców i dziewcząt szkolnych zorganizował po mistrzowsku prof. Tadeusz Mayzner. Audycja ta była — na pozór — jedną z wielu, jakie te same dzieci w tym samym studio już dawały, a przecież nastrój tym razem znamionowała jakaś szczególna uroczystość! W studio oprócz wykonawców widziało się gości zagranicznych, Dyrekcję Programową Polskiego Radia i Kierownictwo Wydziału Muzycznego. Chodziło o rzecz nie małej wagi, o jakość artystyczną i techniczną audycji przeznaczonej dla Ameryki.

W związku z tą audycją przybył do Warszawy z małżonką przedstawiciel generalny na Europę olbrzymiej sieci rozgłośni amerykańskich — Columbia Broadcasting System, p. Saerchinger. Zarówno on jak i pani Saerchinger wyrażają się po prostu entuzjastycznie o młodocianych wykonawcach, o pięknie polskich pieśni, o technice naszych transmisji, której zresztą wysłuchaliśmy zaraz po audycji, w odtworzeniu na płytach. Prawdziwości słów uznania dowodzi opinia amerykańska o doskonałym odbiorze audycji polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Z objaśnień p. Saerchingera wypływa, że audycja z Polski należy do cyklu t. zw. wymiany między narodami. W cyklu tym amerykanie organizują 12 transmisyj z różnych krajów europejskich, a każda ma mieć ten sam charakter co warszawska, mianowicie: dzieci dzieciom śpiewem i muzyką przekazywać mają skarby swej kultury narodowej.

Polska transmisja jest siódmą z kolei w tym cyklu. Poprzednia była z Paryża, a następna będzie ze Sztokholmu. Każdą z tych transmisyj odbiera w Stanach Zjednoczonych, największa po National Broadcasting Company sieć radiofoniczna Stanów — Columbia Broadcasting System, do której należy w Ameryce ponad 100 rozgłośni.

•

Ale wróćmy na Zielną, do studia w czasie audycji, wypełnionego dziećmi i gośćmi. Taka masa ludzi, a przecież cisza, jakby nikogo nie było w tej sali pełnej światła. Wszyscy zapatrzeni w prof. Mayznera, p. Saerchingera i mikrofony... Słucha nas Ameryka, za wielkim oceanem, może 6, 8 czy 10 tysięcy kilometrów odległa od Warszawy — hen, aż w San Francisko.

Zapala się zielona, a potem czerwona lampka sygnału, wyraźnie oświetlone słowa na szklanej tablicy: „gotowe, zaczynać!" i p. Saerchinger zapowiada po angielsku rozgłośnię Warszawską, i przedstawia dzieci polskie dzieciom amerykańskim. Kilka słów ogólnych poświęca Polsce, Warszawie i polskim pieśniom ludowym, po czym zapowiada chóralne powitanie polskie od naszych dzieci. Po zawiązaniu tej mikrofonowej znajomości reżyser amerykański objaśnia charakter każdej z osobna pieśni ludowej przed jej wykonaniem. Wreszcie następuje zakończenie: słowa podziękowania w imieniu radiosłuchaczy amerykańskich — Polskiemu Radio, prof. Mayznerowi i dzieciom polskim.

Na marginesie tej audycji dodać należy, że podobną audycję organizowało już Polskie Radio dla dzieci angielskich w październiku 1935 roku i w styczniu 1937.

O godz. 21.00 p. Saerchinger spoglądając na zegarek rzekła z uśmiechem:

„W New Yorku jest teraz 2.30 po południu, w Chicago 1.30 a w San Francisko 11.30 rano".

Godzina kolacji u nas była w Ameryce godziną zajęć szkolnych, lub przerwy na lunch. Państwo Saerchinger bawili w Polsce już po raz drugi, i z przyjemnością stwierdzają, że pobyt w Polsce był dla nich czymś ożywczym, interesującym, zupełnie odmiennym od życia amerykańskiego.



Motyw szydełkowy na firanki, serwety i t. p.



124 P. P. Suknia ze sztucznego jedwabiu w grochy, kołnierzyk i pasek biały.

125 P. P. Komplet z lekkiej wełny lub płótna, bluzeczka biała.

126 P. P. Skromna suknia z płótna kolorowego.

127 P. P. Suknia z lekkiego materiału w deseń, karczek związany na kokardkę.



128 P. P. Suknia z kolorowego płótna z kieszeniami, zapięta na błyskawiczny zamek.

129. P. P. Sportowa suknia z piki lub płótna.

131 P. P. Spódnica spodnie, wykrój na tablicy kroju.

132 P. P. Elegancka sukieneczka tenisowa w kratę, kołnierzyk i pasek biały.

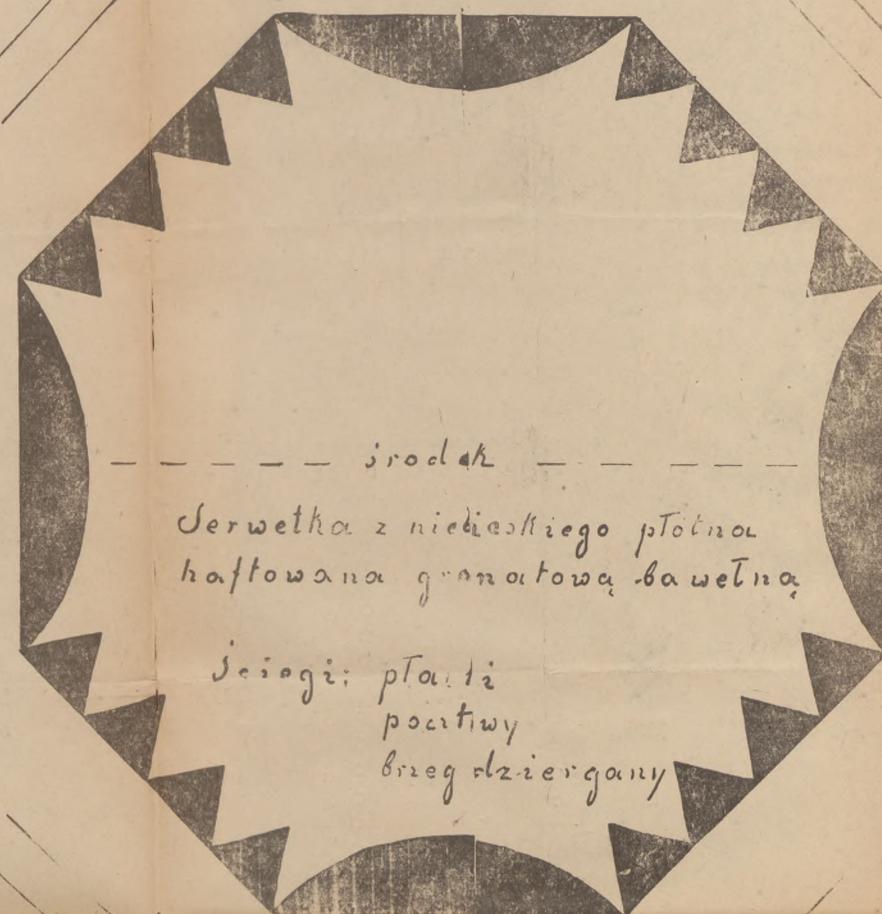
130 P. P. Praktyczna suknia do sportu, zapinana na guziki.

133 P. P. Praktyczna suknia do tenisa przybrana kieszeniami.



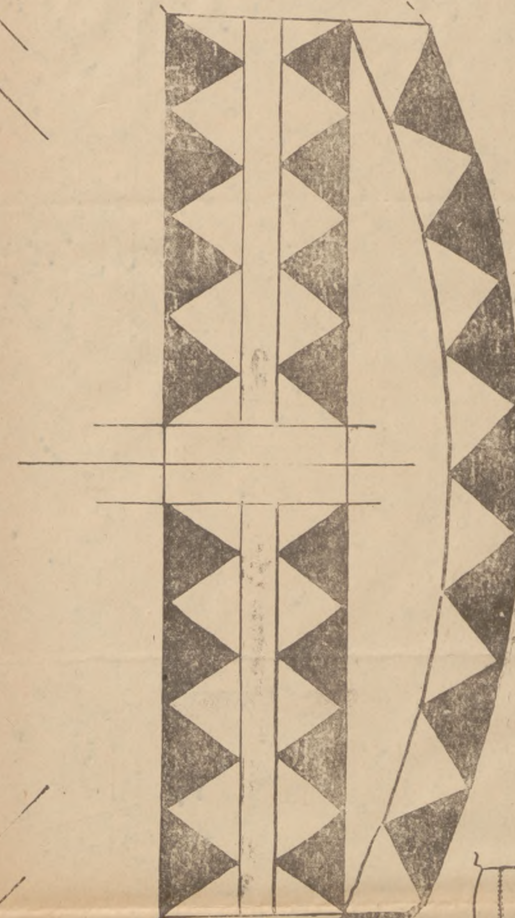
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA.
Druk i kliszę w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Sojec 87.



Serwetka z niebieskiego płótna haftowana granatową bawełną

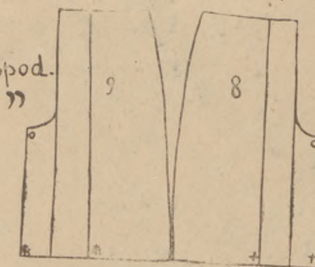
Ściegi: płaski
pocztowy
brzeg dziergany



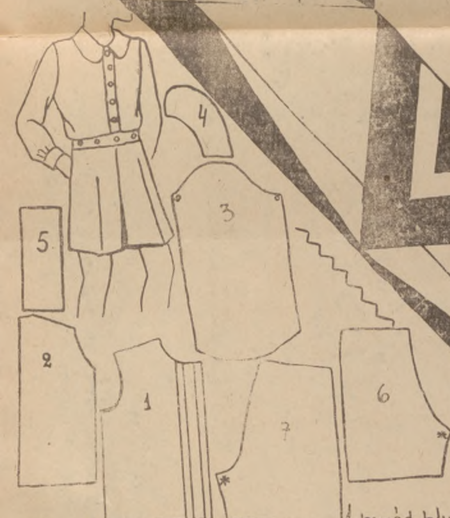


Spódnica
Spodnie
-o-o-o-o-o-

8. przód spod.
9. tył "



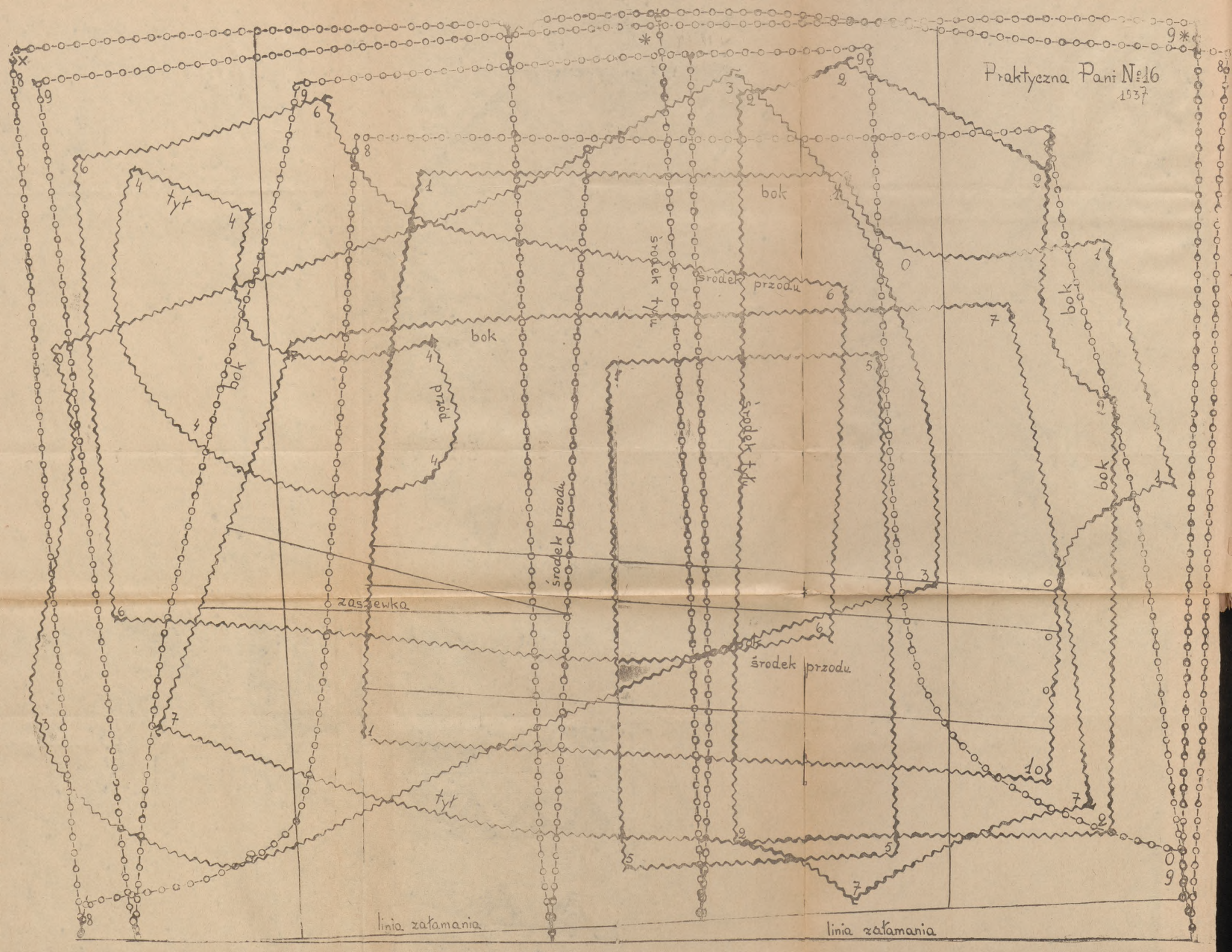
Ilość materiału 1m.75cm szerokości 1m.30cm



Ubranko od 4-6 lat

Ilość materiału 1m szerokość 1m 40cm.

1. przód bluzki
2. tył "
3. rękaw
4. kołnierz
5. mankiet
6. przód spodenek
7. tył "


Praktyczna Pani Nr 16
1937
tył
bok
przód
bok
bok
środek tyłu
środek przodu
środek tyłu
środek przodu
bok
bok
zaszewka
środek przodu
tył
linia załamania
linia załamania